

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

30 MARS 1958
MARZEC

Nr. 13 (27) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski





▲ Z okazji pobytu w Paryżu polskiej delegacji z wiceministrem Eugenią Krassowską, odbyło się w Ambasadzie PRL przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele francuskiego świata naukowego, kulturalnego i politycznego. Na zdjęciu dyrektor generalny UNESCO, p. Luther Evans, w rozmowie z p. Eug. Krassowską.

★

W Jugosławii odbyły się wybory: Marszałek Tito przemawiając na jednym z przedwyborczych meetingów, domagał się udziału Jugosławii w „konferencji na wierzchołku”.



▲ W Ostrożskiej Nowej w Czechosłowacji co roku maluje się w piękne wzory wiele tysięcy jaj wielkanocnych.

★



▶ 24-godzinny strajk pracowników miejskich w Berlinie Zachodnim sparaliżował całkowicie ruch.



Chang-Shon jest jednym z największych portów rybackich w Chinach, w prowincji Chek-Jan.



▲ Miliardową tonę węgla po wojnie wydobyli niedawno polscy górnicy. A kiedy wydobyto pierwszą? Było to 25 stycznia 1945 roku w kopalni Kościuszko-Nowa (na zdjęciu). Tego pamiętnego dnia górnicy wydobyli 67 ton węgla. Dziś unowocześniona kopalnia Kościuszko-Nowa daje dziennie 4 tysiące ton.



▲ Ołowiana beczka z radioaktywnym kobaltem przyjechała z Anglii dla polskiej Akademii Nauk. Ale po wyładowaniu bagażu, trzeba było dokładnie zbadać, czy statek nie „zaraził” się od kobaltu... radioaktywnością.



▲ Dziś Palmowa Niedziela. Za tydzień święta Wielkiej Nocy. W Polsce już wystawy i sklepy pełne baranków z lukru i czekolady, jajek i zajączków.

★

▶ Jak wam się podoba najbardziej „wiosniana” paryżanka. Na imię ma Violette.



NASZA OKŁADKA

Harczerze polscy mają zawsze wiele dobrych pomysłów. Niedawno założyli teatrzyk kukiełkowy. Sami robią lalki, dekoracje, sami śpiewają i grają. Czytajcie o nich na stronie 8-mej.

W NUMERZE:

Reporter „Tygodnika” w kopalni polskiego uranu	Str. 4
Humor primaaprilisowy	Str. 8
„Na dno i z powrotem” — reportaż Lucjana Wolanowskiego	Str. 9
By młodzież nie odchodziła od polskości	Str. 14
Yeti, człowiek śniegu o którym tyle ostatnio pisano i dyskutowano — w rys. Charliego	Str. 20

MIESZKANIA WYBRANE... W TAJNYM GŁOSOWANIU

SMUTNY to rejestr. Powstał w wyniku lustracji warunków mieszkaniowych pracowników zakładów radiowych im. Kasprzaka w Warszawie. Czytamy w nim:

- ...Bachura — ul. Wolska 42... Pokój ma 8 m², dwoje dzieci...
- ...Siekierski — ul. Radiowa 5, poddasze... Pokój ma 8 m²... Dwoje dzieci... woda i ubikacja na podwórku...
- ...Romaniuk — ul. Poznańska. Ciemny, wilgotny pokój... Zona choruje na płuca... małe dziecko...

Z nory na słońce

Domy mają wyraźnie nowe jeszcze tynki. Ustawione w czworobok charakterystyczny dla warszawskich osiedli. Duże okna, balkony, i loggie... Szkoda, że śnieg wokóło...

Latem tu musi być przyjemnie. Gromada dzieciaków bawi się na środku podwórka, lepiąc bałwana ze śniegu. Czysto i jakoś dostatnio wszystko to wygląda.

Parterowe mieszkanie. Drzwi otwiera szczupła kobieta w szlafroku (Jest 9-ta rano). To pani Romaniuk. Mąż pracuje dziś na popołudniowej zmianie. Niedaleko ma. Stąd do fabryki kamieniem dorzuci. Przepraszamy za wczesny najazd. Wchodzimy do nowoczesnego 2-pokojowego mieszkania.

Gospodyni, jak to gospodyni, pokazuje nam z dumą przede wszystkim kuchnię, szafy wbudowane w ściany, łazienkę... no i jasne, wygodne dwa pokoje. W tym południowym, słonecznym króluje mała Ania.

— A pamięta pani, przed pięcioma miesiącami, na Poznańskiej?

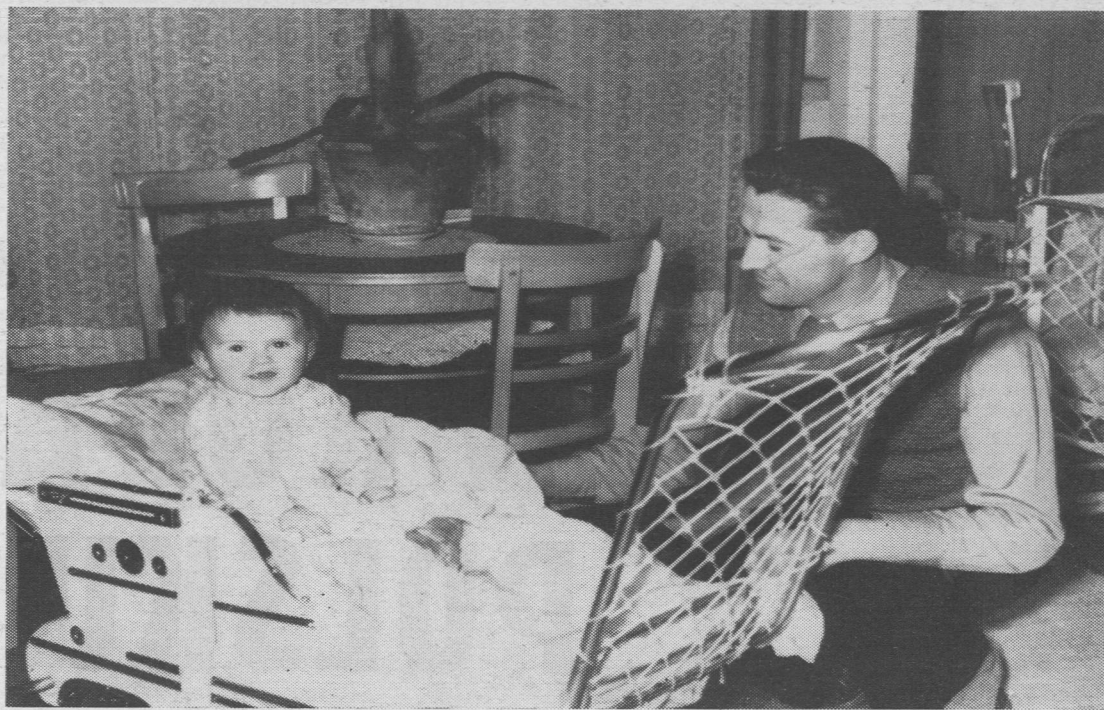
— Kto by o tym zapomniał... toć to była nora nie mieszkanie. Stale tam chorowałam... No i dziecko małe... jak w tej wilgoci mogło zdrowo rosnąć.

Nie, to nie bajka o Kopciuszku. Państwo Romaniuk nie wygrali losu na loterii, nie wzbogacili się nagle... Po prostu fabryka, w której pracuje pan Romaniuk... Ale opowiedzmy o wszy stkim po kolei. Jak to się stało i dlaczego...

Bierzcie nasze pieniądze!

Zbyt wiele ludzi, nie tylko w Polsce, ale i we Francji wie, co znaczą kłopoty mieszkaniowe, a by trzeba się było szeroko nad nimi rozwozić. Wprawdzie w Polsce buduje się dużo, ale mieszkań trzeba o wiele, wiele więcej. Jakiegokolwiek liczby, świadczące o rozwoju naszego budownictwa mieszkaniowego, nie przesłonią faktu, że dużo jest jeszcze rodzin, które mieszkają bardzo kiepsko, żeby nie powiedzieć tragicznie.

Jak rozwiązuje problem miesz



Ania Romaniuk ze swoim ojcem w nowym mieszkaniu.

kaniowy jedna z warszawskich fabryk?

— Zakłady im. Kasprzaka produkują aparaty radiowe. Pracuje tu około 4 tysięcy robotników. Nie potrafiłabym powiedzieć, czy tutaj właśnie kłopoty mieszkaniowe załogi są większe, niż gdzie indziej, ale liczba podań o miesz-

kanie wahała się w granicach tysiąca. Dotychczas działo się tak, że z państwowego budownictwa mieszkaniowego fabryka otrzymywała rocznie około 20 izb, przydzielala je najbardziej potrzebującym. Ale to była kropla w morzu potrzeb. Ludzie przestali składać podania o

mieszkania, bo kiedyż to mogłoby się ziścić...

Rok 1957 — to był rok realizacji nowych zasad pracy przedsiębiorstw państwowych. Zakłady im. Kasprzaka „dorobiły się” z funduszu zakładowego, wygospodarowały fundusz na 13-tą pensję dla załogi.

Kto był projektodawcą? — trudno dziś dojść do tego, i nie o to chodzi. Fakt pozostaje faktem — kierownictwo fabryki i aktywni robotnicy wystąpiły z projektem: a gdyby tak cały fundusz zakładowy, łącznie z 13-tą

(Dokończenie na str. 3-ej)



Do nowych bloków „Osiedla Kasprzaka” wkrótce wprowadzą się lokatorzy.

DO kopalni rudy uranowej jechałam nie bez pewnej tremy. Uran to bądź co bądź surowiec, otoczony mgiełką tajemnicy, jako tzw. strategiczny. To nie tylko paliwo przyszłości ale także pierwiastek promieniotwórczy, o rosnącym znaczeniu w lecznictwie i przemyśle. A skoro promienie, szkodliwe dla zdrowia, więc nie obyło się bez błogosławieństwa na drogę w rodzaju: uważaj...

A na dodatek, już w kopalni:

— Czy koniecznie chcecie zjechać na dół? Zgodnie z przepisami Urzędu Górniczego...

Tu dyrektor zakładów p. Jarża zaczął przytaczać wszystkie względy, mające mnie od tego zamiaru odwieść. Na moją uwagę, że być tutaj i nie zobaczyć na własne oczy, jak się wydobywa rudę uranową, to prawie tak, jak być w Rzymie i nie widzieć papieża, dodał tylko:

— Tam trzeba będzie po drabinach się przespacerować. Wydobywamy rudę uranową systemem blokowym. Na miejscu Wam zresztą wytłumaczy...

Przyjmowałam te prognozy ze spokojem nie przyznając się do narastającej tremy. No cóż, dziennikarze też mają swoją ambicję.

Podniósł następnie słuchawkę telefonu i usłyszałam polecenie.

— Przygotujcie ubranie — przyjdzie dziennikarka. Wybierzcie takie niewielkie.

I zwracając się do mnie dodał: — Pojedźcie z inż. Czerwiniem.

Kierunek: tunel

POGODA zadaje kłam kalendarzowi. Wiosną pachnie w powietrzu, wiosennie i błotniście jest na górskiej drodze.

Lasy na stokach górskich aż zapraszają na spacer.

Ale oto, jeden ze szczytów jakiś regularniejszy od innych.

— Jedziemy po hałdzie — wyjaśnia inż. Czerwini. To hałdy skały płonęj, pochodzącej z kopalni.

— Na szczycie tej góry — hałdy widać baraki, tory...

Jesteśmy na miejscu. Jagoda, kierownik robót górniczych zjeżdżie z nami na dół.

Trzeba jeszcze się przebrać. Zwykłe robocze ubranie wystarczy, na dole nie jest zimno. Gorzej z butami gumowymi. Każde za duże. Cóż robić? Trzeba nadrabiać miną. W lampiarni zaopatrują nas w karbitki. Sprawdzam, czy hełm górniczy jako tako się trzyma. No, i w drogę.

Ale jakoś nie widać ani wieży wyciągowej, ani nadszybia. Co to za dziwna kopalnia? Przed nami masyw górski i tor, który gdzieś ginie. Na torze elektrowóz i rząd pustych wagoników.

Inż. Czerwini zaprasza do zajęcia miejsc w elektrowozie, jakby to była limuzyna.

Ruszyliśmy przed siebie, w ten długi, ciemny tunel, wykuty w skale. Nie umiem powiedzieć, jak długo trwała jazda. Kilka czy kilkanaście minut. W znicierpliwie - niu czas się dłuży. Gdy wracałam sztolnią już na piechotę nie wydawało mi się daleko.

Jesteśmy w nadszybiu.

— Dajcie „klatkę”. Na 160 — zwraca się do jednego z górników Jagoda.

„Klatka” podana. Kierownik poleca jeszcze założyć boczne osłony, zgodnie z przepisami.

Zanim oczy przywykną do ciemności, zanim nauczą się orientować w migotliwym błysku karbidów, upływa spora chwila. Stąpa się wtedy niepewnie, potyka o jakieś grudy. Po krótkim czasie jako takiej adaptacji można wreszcie zaspokoić ciekawość, jakże wygląda ruda uranowa?

Czerwono woda znaczy: uran

W ŚRÓD drewnianych kłoców obudowy chodnika prześwituje szaro-brunatna skała, popstrzona jaśniejszymi i ciemniejszymi żyłkami. Taka właśnie granitowa skała, z jakiej są tutejsze góry.

Ruda uranowa występuje tu nie w postaci złoży, ale żył ustawionych niemal pionowo. Wydobywamy ją systemem blokowym, to znaczy szybikami, które draży się w odpowiednim miejscu pionowo. Od szybika prowadzi wyrobisko. Tam się strzela. Oddziela rudę od skały płonęj. Skałę zsypuje

Chcą z aparatem i mówią.

Aparaciarze to znaczy radiometryści, wyposażeni w specjalną aparaturę do wykrywania promieni beta i gamma. Aparat rejestruje promieniowanie „tłumacz” je na impulsy dźwiękowe. „Zagra” w słuchawkach — znaczy ruda.

Ale górnik po pewnym czasie praktyki i tak odróżnia.

— Jak woda robi się czerwona — znaczy ruda — tłumaczy Zalewski.

Skąd woda, jaka woda? Wierci się otwory przy pomocy wiertarki. Ponieważ skała zawiera około 70 procent krzemionki, szkodliwej dla płuc, żeby zmniejszyć pył, używa się płuczki wodnej.

Jeżeli woda czerwienieje (od he-

rywki kulturalne jest klub kopalniany). Nie obejdzie się przecież bez mówienia o rudzie uranowej. — Przecież wiemy, co wydobywamy — powiadają górnicy.

— To siła i energia przyszłości. W podszybiu zastajemy grupę górników.

Nie czekamy na okazyjny elektrowóz, który zabrałby nas „na łebka” i ruszamy sztolnią na piechotę.

Alęż tu wieje! Okazuje się, że to specjalne, silne wentylatory wdmuchują powietrze do kopalni. To, co zdawało mi się, że głowę urywa, było tylko osłabionym podmuchem, bo ze względu na moją obecność polecono wentylatory przykręcić trochę. Czasami jednak wygodnie być kobietą.

Dla polskich reaktorów

W IDZIAŁAM więc, dotknęłam naszej rudy uranowej. Ale jak to się zdarza nie tylko wśród dziennikarzy, chciałam się o niej dowiedzieć bliższych szczegółów. Ciekawość — ludzka rzecz.

Ruda, którą obecnie wydobywamy jest rudą raczej ubogą. Już słyszę pytanie na czasie, czy się opłaca?

Żeby dać pewien obraz opłacalności wydobycia rudy uranowej, można się posłużyć następującym przykładem. Spróbujmy na chwilę wyabstrahować wszystkie względy polityczne i techniczne, związane z pojęciem: własny uran i porzeźlaniny na rachunku liczbowym, przyrównującym uran do złota przy założeniu, że warunki eksploatacji są zbliżone.

Cena światowa 1 kg uranu wynosi około 40 dolarów. Cena światowa złota wynosi około 1200 dolarów.

Piaski złotonosne w Afryce Płd. zawierają 12 gramów złota na tonę urobku. Produkcja się opłaca.

Z prostego rachunku wynika, że 360 gramów uranu na tonę urobku już jest ilością opłacalną.

Nasza ruda zawiera więcej uranu niż przytoczone minimum. Zawiera go więcej niż rudy wydobywane na przykład w Jugosławii.

Już buduje się w Instytucie Badań Jądrowych hałę technologiczną dla prac eksperymentalnych nad przeróbką naszej rudy i otrzymaniem uranu metalicznego. Posłuży on jako surowiec dla naszych eksperymentalnych reaktorów atomowych oraz jako paliwo dla przyszłej elektrowni atomowej.

Od wieków Polska była krajem węgla, podstawowego surowca energetycznego. — Wiek atomowy przyniesie nowe paliwo. Uran — pierwiastek, przed dziesiątkami lat znany tylko specjalistom, zrobił karierę. W Polsce wkroczył na mapy geologiczne w ostatnim dziesięcioleciu. Jak się na nich rozgości — wykaże przyszłość.

C. K.

Reporter «TYGODNIKA»

W KOPALNI POLSKIEGO URANU

się w dół na podsadzkę, ruda wędruje wagonikami na powierzchnię Zaraz to zobaczycie.

O, właśnie tutaj.

W tym miejscu Jagoda zsunął się w jakiś dół, jakby się pod ziemię zapadł. Inż. Czerwini podniósł w górę karbidkę, żeby mi poświecić.

Spojrzałam w bok. Dziura przy krawędzi chodnika o obwodzie chyba z 1,5 metra i drabina prowadząca w dół. Jak zejść, trzymając w jednej ręce lampę, kiedy ma się ochotę dla pewności schodzić na czworakach. Uf, dobrnęłam do końca. A tu jeszcze jedna drabina... Gdy i ta się skończyła lądujemy w wyrobisku.

W przodku — bryły urobku — niedawno po odstrzale.

Jeszcze wisi w powietrzu zapach prochu, czy dymu, ale nie dokuca. Kopalnia jest dobrze wentylowana.

Witamy się z górnikami, Władysławem Zalewskim i Tadeuszem Zaklukiewiczem. Kończą właśnie pracę na pierwszej zmianie.

Jest trochę czasu, można przysiąść na klocko drewnianym i zapalić papierosa. Rozmowa zaczyna się stereotypowo, czy dawno tu pracują, skąd przyjechali, gdzie pracowali przedtem. Okazuje się, że przyjechali i górnikami zostali dopiero tutaj. Tu ludzie w ogóle z całej Polski i z innych zawodów i ze wsi.

Patrzę na jednakowe bryły twardej skały w przodku i pytam górników.

— A skąd wy wiecie, co skała, a co ruda?

— Od tego są „aparaciarze”.

matytów, które wraz z rudą uranową występują), znaczy, że otwór jest w zyle rudnej...

Jakoś tam na dole zapomniałam, że jestem w otoczeniu pierwiastka promieniotwórczego, że to promienie szkodliwe dla zdrowia. Nie zapomniałam się o tym oczywiście w kopalni.

Prowadzona jest stała kontrola, czy ktoś nie przekroczył dopuszczalnej przepisami dawki promieni. Pracuje się tu tylko pięć dni w tygodniu i obowiązkowo pije mleko.

Rozmowa zahacza o różne tematy, o warunki mieszkaniowe (wybudowano tu nowe osiedle), o roz-

WYCIEZKI DO POLSKI!

Wyjazdy na wakacje lub w odwiedziny do rodzin z Paryża i Lille organizuje dla was w tym roku

TOURIST — ROMEA

Daty wyjazdów z Paryża lub Lille do Poznania:

WYJAZD		POWROT	
10 maja	2 sierpnia	7 czerwca	19 lipca
31 maja	6 sierpnia	28 lipca	2 sierpnia
7 czerwca	9 sierpnia	5 lipca	7 sierpnia
14 czerwca	16 sierpnia	12 lipca	23 sierpnia
21 czerwca	23 sierpnia		27 sierpnia
26 czerwca			16 sierpnia
28 czerwca			20 sierpnia
5 lipca			30 sierpnia
12 lipca			6 września
19 lipca			13 września
23 lipca			20 września
			4 października

W PARYŻU: TOURIST-ROMEА, 10, rue Pasquier, Paris (8).

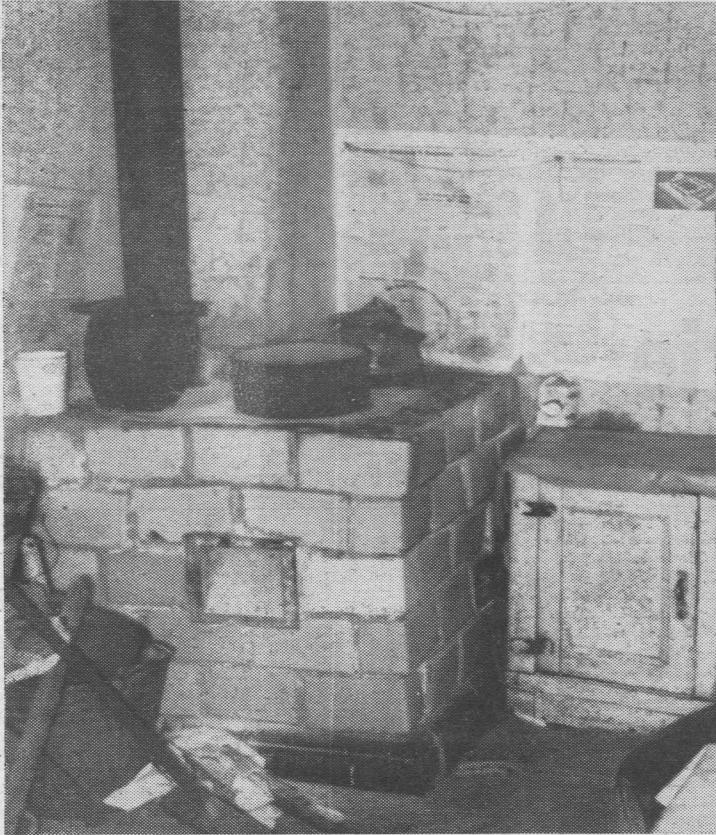
CCP — Paris 16 546 64. Telefon: ANJou 48-47.

MIESZKANIA WYBRANE w tajnym głosowaniu

(Dokończenie ze str. 3-iej)
pensją, przeznaczyc na budowę osiedla robotniczego?

Trzeba jednak zapytać tych, którzy mają zrzec się pierwszej, ciężko zapracowanej 13-tej pensji. Odwołano się do załogi, niech decyduje. Przeprowadzono tajne referendum, w którym każdy pracownik miał na anonimowej kartce powiedzieć swo-

cają pewną sumę (220 zł od metra kwadratowego) spółdzielni, budującej osiedle, której są członkami; część finansuje fabryka właśnie ze wspomnianego funduszu zakładowego, a resztę pokrywa państwo. Tę ostatnią sumę zwracają lokatorzy małymi ratami w ciągu 20 lat. Nabywają więc prawa do mieszkań, którego są współwłaścicielami. —



Dla mieszkańców tej nory wykańcza się już nowe mieszkanie.

je: tak lub nie. W wyniku referendum 70,2 procent załogi powiedziało: tak.

Zgadząmy się przeznaczyć pieniądze na mieszkania.

Czy chodzi o oddanie pieniędzy? Nie zawsze. Pracownik, który mieszkania nie otrzyma, pieniądze tylko pożyczyl. Otrzyma je w ciągu sześciu lat z powrotem od tych pracowników, którzy dostaną mieszkania, z ich 13-tej pensji.

373 szczęśliwe rodziny

Fabryka porozumiała się z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową, która buduje osiedle. Całe osiedle będzie miało 2.101 izb. Siedem bloków wybudowano i mieszka tam już 280 rodzin pracowników fabryki. Do końca roku jeszcze 93 rodziny zamieszkają w budujących się blokach. Nowi właściciele mieszkań wpta-

Swoje dawne mieszkanie (nie zawsze jest ono tak tragiczne, jak w przytoczonych wypadkach) oddają do dyspozycji fabryki. Można w ten sposób ułatwić życie wielu innym ludziom. Np. pokój zbyt ciasny dla wielodzietnej rodziny, chętnie wezmą nowożeńcy.

Nie chcą wcale twierdzić, że kłopoty mieszkaniowe załogi zakładów im. Kasprzaka zostaną już rozwiązane. Ale jak na początek zrobiono tu za jednym zamachem bardzo dużo.

...Gdy opuszczałam tego dnia fabrykę, zbierała się właśnie rada robotnicza. Tematem zebrania miały być znów sprawy związane z budownictwem mieszkaniowym. Będzie przecież fundusz zakładowy w roku 1958... Apetyt przychodził z jedzeniem...

CELINA KULIK

Foto STEFAN WASILEWSKI



Młodzi „panowie” Kazimiersey najlepiej bawią się na podłodze, jest nowa i czysta.

Ks. prof. M. RECHOWICZ — DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIwersYTETU W LILLE

Jak już informowaliśmy, delegacja Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie wzięła udział w jubileuszu Katolickiego Uniwersytetu w Lille. Dnia 19 marca odbyła się przy tej okazji uroczystość nadania rektorowi uniwersytetu lubelskiego ks. prof. Marianowi Rechowiczowi godności Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Katolickiego w Lille.

Na zakończenie pobytu polskich gości odbyła się w Konsulacie PRL lampka wina na którą przybyli między innymi: Mgr. Glorieux, rektor Uniwersytetu Katolickiego w Lille, prof. Herman — dziekan Uniwersytetu Państwowego w Lille, ksiądz kanonik Olszewski — z Rouvroy, p. Cyril Robichez — dyrektor Teatru Ludowego we Flandrii, p. Gilles — szef gabinetu prefekta departamentu Nord oraz wiele innych osób.



Polskich profesorów podejmował też konsul generalny w Lille, mgr. M. Zamiara, oraz lektor języka polskiego uniwersytetu w Lille prof. Godlewski. Obok na zdjęciu sekretarz generalny Uniwersytetu Katolickiego w Lille kanonik Lemaire.



Rektor Rechowicz wygłasza przemówienie po otrzymaniu dyplomu doktora honoris causa. Obok od lewej: arcybiskup Cambrai Mgr. Guerry, kardynał Lienart oraz biskup Arras Mgr. Perrin.



Chór uniwersytecki odśpiewał kilka pieśni kościelnych w języku francuskim, jak również kilka polskich koled.

Tydzień we Francji...

Reforma Konstytucji

Była godzina 3-cia rano owego sobotniego dnia, kiedy Zgromadzenie Narodowe uchwalilo reformę Konstytucji. Można by powiedzieć, że posłowie francuscy chętnie dyskutują i decydują nocą. Ale chwilę: na sali obecna była mała ilość posłów. Przy takiej frekwencji reforma uchwalona została 308 głosami przeciw 206.

Nie było w tym jednak broń Boże, cudu. Przedstawiciele grup głosowali za całe grupy.

Reforma stanowi złagodzoną odmianę poprzedniego projektu rządowego, które Zgromadzenie — jak wiadomo — odrzuciło. Uchwalone obecnie zmiany Konstytucji, idą w trzech kierunkach:

1. Posłowie nie mają oddać prawa przedkładać wniosków, które pociągałyby za sobą zwiększenie wydatków państwa lub mniejszenie jego dochodów.

2. Jeżeli rząd zwiąże z jakimś projektem ustawy kwestię zaufania, to ustawa ta i zaufanie uważane są bez głosowania za uchwalone, jeżeli żadna grupa w Zgromadzeniu nie złoży wniosku o wotum nieufności. W wypadku gdy wniosek taki zostanie zgłoszony, musi on być poparty wyłożeniem nowego programu rządowego. Odbywa się wtedy głosowanie. Za uchwalony uważa się wniosek, który zdobył więcej głosów.

3. Prezydent Republiki może rozwiązać Zgromadzenie Narodowe, jeżeli w ciągu pierwszych dwóch lat jego trwania nastąpi obalenie rządu na podstawie wotum nieufności, lub też jeśli w ciągu pierwszych 18 miesięcy nastąpiły dwa kryzysy rządowe. Prezydent może również rozwiązać Zgromadzenie w ostatnim roku jego legalnego trwania, i to w każdym momencie, na żądanie Rady Ministrów. Jak widać, reforma Konstytucji zmierza do tego, żeby ograniczyć prawa posłów a zwiększyć uprawnienia rządu.

Reforma ta, żeby stać się prawomocną, musi uzyskać bądź trzy piąte głosów obu połączonych Iz, bądź w drugim czytaniu dwie trzecie Zgromadzenia Narodowego. Jeśli tej ilości głosów nie zdobędzie, stanie się przedmiotem plebiscytu.

Poza tym reforma zawiera punkt przewidujący, że nabierze ona mocy dopiero po uchwaleniu nowego prawa wyborczego. W tym zaś przedmiocie stanowiska partii większości rządowej są najtrudniejsze do pogodzenia.

Batalia wokół reformy konstytucji jest — jak widać — daleka od swego zakończenia.

Koniec dramatu

Przed sądem przysięgłych w Wersalu zakończył się proces dwóch młodzieńców, którzy w parku zastrzelili młodą parę. Dramat, jak wiadomo, rozegrał się wśród ludzi ledwie wyrosłych z dzieciństwa (mordercy i ofiary mają około 20 lat), a jego motywy są tak blade, że w ogóle nie sposób zrozumieć przyczyny tego okropnego czynu.

Vivier i Sermeus zastrzelili dwoje młodych siedzących w samochodzie. Dlaczego? Chcieli zdobyć samochód i chcieli wzajemnie pokazać sobie, że się nie boją. Dopiero po dokonanej zbrodni przyszła im do głowy myśl, że auto może naprowadzić policję na ich ślad. Pozostawili więc samochód i opróżnili portmonetki ofiar. Zbrodnia przyniosła im 2.500 fr.

Vivier i Sermeus skazani zostali na śmierć. Ale przebieg procesu nie ujawnił, niestety, co się kryje za upartymi czołami skazanych, jakimi ścieżkami biegły ich myśli i uczucia, żeby znaleźć w końcu ujście w tragicznych strzałach.

Przed sądem przewinęło się kilku kolegów obu skazanych. Mowa była o rewolwerach, które miały dla tych młodych jakiś tajemniczy urok, o planach napałów, których nie wykonano — trochę ze strachu, a trochę z przypadku.

Na chwilę odsłonięty został kryzys moralny pewnej części młodzieży. Dotknięto skomplikowanego spłotu wrażeń i marzeń zatruwając młode dusze: żądza przygód, fascynujący wpływ filmów policyjnych, skrzywiony ideał bohaterstwa. „To musieli zrobić ludzie bardzo silni” — powiedział Vivier w domu swojej narzeczonej, wskazując palcem na gazetę

w której podawano szczegóły dokonanej przez niego zbrodni.

Na ławie oskarżonych obaj „silni ludzie” zdawali się nie rozumieć własnego czynu i tylko pod sam koniec, jakby dostrzegłszy naraz całą jego nieodwracalną groźbę rozplakali się. Za późno. Za późno o tamtych dwoje, którym łyzy nie przywrócić życia. Za późno dla procesu, który dobiegł końca i przyniósł wystarczającą ilość elementów dla orzeczenia winy. Kurtyna opadła.

Ale problem kryzysu młodych pozostaje otwarty. I nie jest za późno na jego głębokie zbadanie, na podstawie diagnozy i na leczenie.

Tańce i policzki

Słynny balet markiza de Cuevas wystąpił w Theatre des Champs Elysees w Paryżu z pięknym i udanym programem. Mniej piękne i mniej udane były niektóre — nieprzewidziane w programie — improwizacje.

...i na świecie

Broń atomowa dla Bundeswehry?

Nikt już dziś nie wątpi, że konferencja między Wschodem a Zachodem odbędzie się rzeczywiście, jeśli nie na wiosnę, to wczesną jesienią. Co więcej, i w Waszyngtonie i w Moskwie uważają, że głównym jej tematem powinien być program rozbrojenia. Ale na drodze ostatecznego porozumienia stoją jeszcze przeszkody, a z nich bodaj czy nie najistotniejszą jest właśnie sprawa zbrojeń, i to zbrojeń niemieckich.

Z dużą uwagą, ale i z niepokojem narody Europy śledzą rozgrywką się w bońskim Bundestagu (parlament) zaciekle debatę na temat wyposażenia w broń atomową nowej armii zachodnio-niemieckiej — Bundeswehry. Stanowisko kanclerza Adenauera jest kateryczne: rząd musi zgodzić się na tego rodzaju zbrojenia, jeśli zażąda tego OTAN, gdyż w przeciwnym razie cały system atlantycki zostałby osłabiony z winy Niemiec.

Argument ten jest gwałtownie zwalczany przez opozycję. Jakże w takiej sytuacji może być mowa o pokojowym zjednoczeniu obu części Niemiec? — pytają posłowie socjalistyczni. „Wprowadzić broń atomową do Bundeswehry, to znaczy zatrzęsnać drzwi przed połączeniem Niemiec. Dla Niemiec broń atomowa to nie środek obronny, ale droga do samobójstwa”, oświadczył socjalista dr. Arndt.

„Wierzyjcie więcej w siłę bomby atomowej, niż w Boga”, zawołała posłanka Helena Wessel, zwracając się do posłów rządowej partii demokratyczno-chrześcijańskiej, co wywołało prawdziwy tumult protestów. Burzliwe incydenty wybuchły zresztą raz po raz, szczególnie podczas przemówienia innego socjalisty, Erlera, który nie zawahał się, w związku ze stanowiskiem rządu bońskiego, przypomnieć „ponurych chwil niedalekiej przeszłości”, kiedy to słynny Goebbels forsował konieczność totalnych zbrojeń.

Choć ostateczny wynik debaty zdaje się być przesądzony, gdyż partia rządowa ma większość w Parlamencie, jednakże burzliwy jej przebieg i argumenty opozycji wywołują w samych Niemczech głębokie wrażenie. „Polemika z Bundestagu przeniosła się na ulicę”, pisze jeden z zagranicznych korespondentów pod wrażeniem wielotysięcznego mitingu zorganizowanego we Frankfurcie przez nowopowstałe „Stowarzyszenie przeciwko śmierci atomowej”.

Zrozumiałe zaniepokojenie

Jeden z najgorętszych przeciwników uzbrojenia atomowego Niemiec, socjalistyczny wice-marszałek parlamentu bońskiego, profesor Carlo Schmid, przyjechał na debatę Bundestagu prosto z Polski, dokąd był zaproszony przez kolea uniwersyteckie. „Rząd Niemieckiej Republiki

Ledwie uchwiliły oklaski po pierwszym romantycznym tańcu, na scenie — zamiast pełnych orku baletnic — pojawił się sam p. Markiz w pełnym fraku — jeśli się tak można wyrazić — i uzbrojony we wszystkie swoje dekoracje. Markiz oświadczył, że otrzymał list zakazujący mu wystawienia baletu „Czarne i Białe”, ale — jako obywatel amerykański — ma zamiar przejść nad tym zakazem do porządku dziennego.

Publiczność nie z tego nie rozumiała, a już najmniej pojmwano, co ma wspólnego — z baletem i ze zwykłym poczuciem taktu powoływanie się we francuskim teatrze na amerykańskie obywatelstwo.

Podczas jednak gdy w dalszym ciągu przedstawienia widzowie oklaskiwali tancerzy, a w przerwie dyskutowali nad walorami wystawionych utworów, za kulami rozlegały się jakieś tajemnicze spory i policzki — nie tylko słowne. Głośny mistrz choreografii Serge Lifar, który jest twórcą obu najpiękniejszych tańców wystawionych tego wieczoru i od którego miał pochodzić ów zakaz, próbował porozumieć się z rozgniewanym markizem. Doszło ponoc do wymiany policzków, których epilogiem — jak donosi prasa —

ma być aż pojedynok. Szkoda tylko, że to wszystko odbyło się tak blisko sceny pięknego baletu. Nadawało by się to raczej na scenę operetki.

Maszyny zjadają małych fabrykantów

W związku z wystawą gospodarstwa domowego w Paryżu podane zostały interesujące cyfry produkcji elektrycznych maszyn domowych. W 1950 roku wyprodukowano we Francji około 100.000 odkurzaczy i około 100.000 pralek elektrycznych. W 1955 roku produkcja ta była już trzykrotnie wyższa, w 1956 wzrosła czterokrotnie, a w roku ubiegłym — pięciokrotnie.

Przemysł elektrycznego sprzętu domowego zatrudnia obecnie około 50.000 pracowników.

Jest rzeczą charakterystyczną, że rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy, którzy z początku zajmowali pewną pozycję w tej produkcji, zostali z niej obecnie całkowicie wyeliminowani. Cały rynek zapobiegają teraz wyłącznie największe przedsiębiorstwa.

tylko zbyt samochodów, ale i przedmiotów tak rozpowszechnionych w Stanach Zjednoczonych jak telewizory, lodówki elektryczne, pralki czy inne aparaty domowego użytku przeżywa kryzys.

W Anglii i we Francji wieści o kryzysie amerykańskim budzą zrozumiałą niepokój.

Polska uczestniczy w Kongresie Federacji Mieszkaniowej

W TYM roku w Liege odbędzie się Kongres Międzynarodowej Federacji Mieszkaniowej. Przed kilkoma tygodniami obradowało w Paryżu biuro tej organizacji, które ustaliło szczegółowo porządek obrad kongresu.

Problem mieszkaniowy obchodzi dziś żywo niemal wszystkie kraje świata. Liczba budowanych mieszkań jest prawie wszędzie mniejsza od liczby ludzi przybywających do miast.

Wymiana doświadczeń między fachowcami z różnych krajów jest jednym z warunków polepszenia obecnej sytuacji mieszkaniowej. Międzynarodowa Federacja Mieszkaniowa, zajmując się właśnie taką współpracą międzynarodową.

Organizacja ta skupia przedstawicieli 40 krajów. Polska bierze żywy udział w jej pracach, a dwaj Polacy — prof. Michał Kaczorowski i prof. Wacław Ostrowski zasiadają w najwyższych władzach Federacji.

Urbanistyka polska budzi nie bez powodu duże zainteresowanie zagranicą. Odbudowa Warszawy, budowa nowych miast — jak Nowa Huta, Nowe Tychy — należą do największych realizacji urbanistycznych podejmowanych obecnie w Europie.

W związku z cieszącymi się powodzeniem występami — **Balet Parnella** przedłużył swój pobyt w Paryżu do dnia 7 kwietnia.

W programie 14 miniatur baletowych z udziałem Marii Łapińskiej, Konrada Drzewieckiego, Traczeńskiego i Pokresa.

(Komunikat)

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,
LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867
Bilety kolejowe, okrętowe,
samotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
**PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIA**

PROSTO Z POLSKI

Generalna debata w Sejmie

19 bm. Sejm rozpoczął swe XVII plenarne posiedzenie poświęcone sprawom gospodarczym: generalnej debacie nad projektem planu i budżetu państwa na rok 1958. Debata sejmowa wywołała zainteresowanie w całym kraju. Zapowiedziało w niej udział około 80 posłów, którzy, jako przedstawiciele poszczególnych klubów poselskich, dają wyraz stanowisku całego Klubu wobec węzłowych problemów gospodarki narodowej i budżetu państwa, wypowiadają swój sąd o działalności poszczególnych resortów, wskazują na braki w ich pracy, postulują podjęcie przez rząd odpowiednich środków zaradczych.

W pierwszym dniu obrad jeden z posłów zreferował w imieniu komisji sejmowej problematykę planu i budżetu. „Tygodnik Polski” informował w swoim czasie czytelników, na czym tegoroczny projekt planu gospodarczego i budżetu państwa polega. Wysuwano on zadanie stabilizacji gospodarczej przez dalszy wzrost produkcji przemysłu i rolnictwa, przez odbudowanie i powiększenie zapasów handlu. Postuluje normalizację sytuacji w handlu zagranicznym przez zwiększenie eksportu i ograniczenie wydatków na import. Zmierzano do poprawy proporcji między produkcją poszczególnych działów gospodarki narodowej, np. przez zwiększenie inwestycji w przemyśle lekkim i spożywczym. Poseł referujący ten plan stwierdził, że realizacja wymienionych zamierzeń, powinna stworzyć warunki do uporządkowania i umocnienia polskiej gospodarki narodowej. Warto dodać, że komisja sejmowa, w imieniu której przedstawiono projekt planu i budżetu Sejmowi, wniosła do projektu przedstawionego przez rząd, około 300 zmian i poprawek.

400-lecie Początku Polskiej

W bieżącym roku mija 400 lat, gdy 18 października 1558 król Zygmunt August, powierzył specjalnym aktem prawnym swemu dworzanie, Prosperowi Prowanie, zorganizowanie pierwszego połączenia pocztowego Kraków—Wenecja.

Ostatnio powołany Komitet Organizacyjny Obchodu 400-lecia Początku Polskiej, opracował już bogaty program imprez, jakie odbywać się będą w ciągu całego roku. Centralne uroczystości odbędą się w miesiącu jubileuszowym — październiku.

Polska-Chiny: rokowania gospodarcze

20 bm. przybyła do Pekinu polska delegacja rządowa dla przeprowadzenia rokowań gospodarczych z przedstawicielami Chińskiej Republiki Ludowej. Stosunki gospodarcze Polski z Chinami zostały zapoczątkowane w roku 1950. Od tego czasu nastąpił poważny wzrost obrotów handlowych oraz korzystny rozwój współpracy naukowo-technicznej między oboma krajami. Polska otrzymuje z Chin szereg surowców oraz towarów niezbędnych w naszej gospodarce: surowce włókiennicze, nasiona oleiste, rudy, metale kolorowe, minerały. W zamian za to Polska dostarcza Chinom maszyny, urządzenia przemysłowe, statki pełnomorskie, tabor kolejowy, parowozy, samochody, silniki, itd. W latach 1953-1955 Polska dostarczyła i uruchomiła w Chinach dwie kompletne cukrownie. W ubiegłych dwu latach delegacje gospodarcze chińskie i polskie zapoznały się z możliwościami i potrzebami obu krajów stwierdzając, że dalszy, bardzo znaczny, rozwój wymiany gospodarczej między Chinami i Polską jest możliwy i korzystny dla obu stron. W ten sposób stworzona została rzeczowa podstawa do obecnych rokowań. Mają one objąć całokształt stosunków gospodarczych polsko-chińskich.

Siostry syjamskie w Krakowie

W Krakowie, w Klinice Ginekologicznej Akademii Medycznej, urodziły się siostry syjamskie. Noworodki zrosnięte są ze sobą mostkami i brzuszkami, mają wspólną wątrobę i wspólną przeponę. Urodziły się na początku ósmego miesiąca ciąży. Obecnie siostry syjamskie przygotowywane są pod bardzo ścisłą i staranną kontrolą lekarską do zasadniczej operacji, która będzie próbą ich rozdzielenia. Operacja polegać będzie na przecięciu wątroby i rozdzieleniu klatki piersiowej. Zabieg tego rodzaju nie był dotychczas w Polsce przeprowadzany.

Polskie górnictwo: miliard ton węgla

17 bm. o godzinie 14 zabrzmiały syreny kopalni i innych zakładów Śląska, Wałbrzyska i Krakowskiego oznajmiając, że miliardowa tona węgla (od roku 1945) zo-

stała wydobyta. Z tej okazji odbyły się liczne uroczystości, a Władysław Gomułka, Aleksander Zawadzki, przewodniczący Rady Państwa oraz premier Józef Cyrankiewicz przesłali dla 300-tysięcznej rzeszy górników i pracowników przemysłu węglowego serdeczne gratulacje i pozdrowienia.

Pierwsza tona węgla po wyzwoleniu wydobyta została w roku 1945 przez kopalnię Jaworzno. Od tego czasu zlikwidowano zniszczenia wojenne w górnictwie sięgające zawrotnej sumy 3.236.000.000 zł., zbudowano sześć nowych kopalni, uruchomiono kilkadziesiąt poziomów wydobywczych w starych kopalniach, zbudowano nowy okręg węglowy w rejonie Rybnika. Obecny okres to czas naprawy licznych błędów, które w przeszłości w górnictwie polskim popełniono: rozbudowę się zagłębie rybnickie, rozpoczęto budowę nowego zagłębia w rejonie Szybkowic i Wisły, 44-ech nowych poziomów wydobywczych, elektryfikację węglowej magistrali północnej i południowej itd.

Po ZSRR, W. Brytanii i NRF, Polska jest czwartym krajem europejskim, który wydobył miliard ton węgla po wojnie. Górnicy polscy obiecują, że następny miliard ton wydobędą w okresie o 3 lata krótszym.

Polska ma 28,5 milionów ludności

Ostatnie obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego wykazały, że w końcu grudnia ub. roku Polska liczyła 28.535.000 osób. Z tego w miastach i osiedlach zamieszkiwało 13 milionów osób. Najbardziej zaludnionym województwem jest katowickie: 3.139.000 ludności, na II miejscu — warszawskie — 2.287.000 ludności, na III — krakowskie — 1.989.000 ludności. Warszawa liczy 1.069.000 ludności, Łódź — 687.000, Kraków — 469.000, Wrocław — 398.000 osób. To są największe pod względem liczby mieszkańców miasta Polski. Przewagę mają ciągle kobiety: jest ich 14.792.000 czyli o 1.049.000 więcej niż mężczyzn. Na 100 mężczyzn przypada więc 108 kobiet. Tylko w szczecińskim liczba kobiet i mężczyzn jest idealnie równa: po 144.000. Największą przewagę liczebną nad mężczyznami mają kobiety Łodzi: jest ich o 61.000 więcej niż mężczyzn, czyli na każdą setkę mężczyzn przypada w Łodzi aż 119 kobiet.

Ceny zwierząt gospodarskich w Polsce

Od pewnego czasu ceny na bydło, konie i inne zwierzęta domowe stale rosną. Wypływa to z faktu, że ogół rolników dąży do rozwijania hodowli i w związku z tym popyt na zwierzęta gospodarskie wzrasta.

Srednia cena krajowa krowy dojnej wynosi obecnie 5.000 zł. Roczna jałowka — 1.800 zł., 2.300 i 2.400 zł. Para prosiąt — 500 zł., koń roboczy — 10.000 zł.

W Zakopanem: XIII Memoriał im. Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny — międzynarodowe zawody narciarskie

Bronisław Czech, słynny przed wojną narciarz polski, brał udział w trzech olimpiadach, zdobył 14 razy tytuł mistrza Polski, startował na największych zawodach Europy i Ameryki, odnosząc wiele sukcesów. Aresztowany w roku 1940 przez hitlerowców został wywieziony do Oświęcimia. Hitlerowcy proponowali mu, aby za cenę wyrczenia się polskości objął u nich funkcję trenera narciarskiego. Czech odmówił. Zginął w Oświęcimiu w czerwcu 1944 roku.

Helena Marusarzówna, pochodząca z zakopiańskiego rodu przewodników tatrzańskich. W roku 1936 zdobyła tytuł mistrzyni Polski w kombinacji alpejskiej. W 1939 roku na wielkich zawodach w Niemczech Marusarzówna zajęła drugie miejsce. Została rozstrzelana przez hitlerowców w roku 1941 w Tarnowie, za udział w walce konspiracyjnej.

Od 12 lat odbywają się w Zakopanem, co roku, międzynarodowe zawody narciarskie, organizowane ku czci Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny. 19 bm. nastąpiło uroczyste otwarcie XIII Memoriału, w którym biorą udział zawodnicy USA, Kanady, Austrii, Włoch, Francji, Niemiec Zachodnich, Niemiec Wschodnich, Węgier, Jugosławii, Bulgarii, ZSRR, Rumunii i Anglii.

Pierwsza konkurencja Memoriału — to bieg sztafetowy 4 x 10 km mężczyzn i sztafeta kobiet 3 x 5 km, oraz slalom-gigant dla mężczyzn i kobiet z Kasprowego Wierchu na Goryczkową.

Miss WARSZAWA wybrana i ukoronowana



16 bm. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbył się wybór i koronacja Miss Warszawy na rok 1958. Za najbardziej warszawiankę uznana została przez mieszkańców stolicy i jury 18-letnia Zuzanna Cembrowska, tancerka Operetki Warszawskiej; drugie i trzecie miejsce w

Konkursie oraz tytuł wicemiss Warszawy zdobyły: 23-letnia Hanna Tyćówna, tancerka Operetki Warszawskiej i 22-letnia Barbara Komendarczyk, pracowniczka jednej z kawiarni warszawskich. W nagrodę Miss Warszawy wyjedzie bezpłatnie na wystawę światową do Brukseli.

SPOTKANIA Z POLSKĄ WE FRANCJI

kulturalne ...

■ Nagroda polskiej krytyki filmowej została przyznana Albertowi Lamorisowi za średnio-metrażowy film pod tytułem „Crin Blanc”.

■ Przed pirom tygodniami ukazał się w wydaniu księgarni Bourellet francuski przekład bajek Kornela Makuszyńskiego w nakładzie 17.500 egzemplarzy.

■ W ramach Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Teatralnej wystąpi w Paryżu w dniach 15-18 lipca Teatr Ludowy z Nowej Huty z trzema (prawdopodobnie) sztukami: „Jacobowski i pan pułkownik” Franciszka Werfla, „Turandot” Carlo Gozziego, oraz „Ismiona Władzy” Jerzego Broszkiewicza. Teatr Nowej Huty, którym kieruje Krystyna Skuszanka, rozwija się pomysłnie zyskując coraz lepsze recenzje krytyki. W lecie ub. roku Teatr Nowej Huty wystąpił w Wenecji ze sztuką Carlo Goldoniego „Stuga dwóch panów”.

■ Występy Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” rozpoczną się w Teatrze Alhambra w Paryżu 15-go kwietnia i trwać będą 3 tygodnie.

... i sportowe

■ W Nicei w dniach od 12 do 20 kwietnia, po raz pierwszy od wielu lat polska ekipa jeździecka weźmie udział w

zawodach konna. W składzie polskiej ekipy znajdują się młodzi, wyróżniający się jeźdźcy: Władysław Byszewski, Marian Babirecki, Jerzy Grabowski, Marian Kowalczyk, Jan Kubiak. Kierownikiem ekipy jest Marcin Szopa-Siępiowski a trenerem — Jan Mosakowski. Polska ekipa weźmie następnie udział w międzynarodowych mistrzostwach jeździeckich we Włoszech i w Szwajcarii.

■ W Cannes, Mentonie i Monte Carlo odbywa się międzynarodowy turniej tenisowy, w którym biorą udział polscy tenisiści. Władysław Skonecki oraz Andrzej Licis. 6 kwietnia będziemy mogli podać rezultaty jakie osiągnęli nasi rodacy.

■ Montbrison (Loire) odbędą się w dniach od 4 do 13 kwietnia rozgrywki w koszykówce między wicemistrzem Polski „Polonią” z Warszawy a Basket Club Montbrison (Loire). W związku z tym przyjeżdża do Francji w najbliższych dniach drużyna „Polonii” w składzie 13 osób. Kierownikiem drużyny jest Witold Pietruszewicz a trenerem Władysław Maleszewski.

■ W Montrouge (Seine) niedaleko Paryża odbędą się zawody w hokeju na trawie między drużyną śląską „Siemianowiczanki” a „Cercle athletique de Montrouge”. Drużynę polską prowadzi p. Herbert Cuber. Po sukcesie polskim w ostatnim spotkaniu w Boulogne (2:0) — mecz Ślązaków z zawodnikami francuskimi zapowiada się interesująco.

Zaczarowany świat

Wiele drużyn harcerskich w Polsce zakłada własne teatryki kukielkowe. Myślą przewodnią tej akcji są trzy zadania: dostarczenie dobrej, ciekawej rozrywki młodszym dzieciom (szczególnie na wsi i w małych miasteczkach), uzupełnienie funduszy drużyny na obozy letnie, no i w końcu ciekawe przeżycia artystyczne.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że teatr kukielki, to rzecz stosunkowo niedroga, wymagająca raczej pomysłowości niż pieniędzy. A pomysłowości naszej młodzieży nigdy nie było brak.

Tworzą się więc, jak grzyby po deszczu harcerskie teatryki kukielkowe. Tworzą się przy szkołach, przy domach kultury, w świetlicach. Latem całe to „artystyczne bractwo” wyrusza wraz z kukielkami, pacynkami i marionetkami na letnie obozy. Swoją teatrykę umieszczają na wózkach lub wprost w plecaku, a przy dogodnej okazji scenę zmontuje się w parę chwil.

Dzisiaj chcemy przedstawić harcerski teatrzyk kukielkowy „Gawęda”, który od paru już lat pracuje przy Domu Kultury Dziecka w Warszawie — na Pradze.



Tak wygląda Teatrzyk Gawęda „od kuchni”. Tutaj szyje się lalki (Fot. 1).
Przedstawienie pt. „Wagary” — rozpoczęte (Fot. 2).
A na widowni dzieci, świetnie się bawią (Fot. 3).

Danielle Darrieux i Noël Noël « W SIÓDMYM NIEBIE »

Film *Le septieme ciel* łączy na ekranie dwie wielkie gwiazdy: Noël-Noël, występującego tu w roli zakochanego w pięknej dziedziczce z Ledouville i Danielle Darrieux, której przypada w udziale rola nowa i oryginalna.

Dziedziczka z Ledouville jest kobietą interesu, sama sprawuje dyktando należącemu do niej „Browaru pod Trzema Gwiazdami”, ale jednocześnie jest to starająca się o pracę w biurze, stawiając sobie za zadanie leczyć ze śpiączki dzieci Murzynów. Nasza bohaterka jest ciekawym typem z punktu widzenia psychopatologicznego. Działalność charytatywna staje się jej pasją, jej potrzebą wewnętrzną tak silną, że oprzeć się jej nie sposób. I oto Danielle Darrieux tworzy coraz nowe żłobki, szpitale... Wymaga to oczywiście pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy, które zdobywa sobie dziedziczka z Ledouville w sposób dość dziwny.

Szuka mianowicie ludzi bogatych, lecz o moralności dość wątpliwej (jest to warunek bardzo ważny, od którego nigdy nie odstępuje) i w końcu pozbawia ich życia. Czyni to bez cienia wyrzutów sumienia, z zupełnym spokojem, iż morderstwa jej są do-

brymi uczynkami, zmierzającymi do ulżenia biednym, chorym Murzynom w ich cierpieniach, a jednocześnie pomagają zabijającym łotrom odkupić winy, przekazanymi na dobry cel pieniędzmi.

Śmierć łotra jest punktem kulminacyjnym awantury. Gdy tylko jakaś kanalia zdecyduje się oddać swój majątek — w tajemniczy sposób ginie, a ciało przykrywa w parku pani dziedziczki klomb pełen kwitnących hortensji.

Pomocnikiem Danielle Darrieux w tej „dobroczynnej akcji” jest Noël-Noël, reżyser, ogrodnik i w ogóle uniwersalny człowiek do operacji tego typu. Noël-Noël jest śmiertelnie zakochany i zdolny do wszystkiego czego żąda od niego piękna patronka.

Kiedy Gerard Oury odda swych 20 milionów, a w parku Ledouville wyrosnie jedenasty klomb z hortensjami, w tym świetnie dotychczas działającym mechanizmie nastąpią pierwsze zgrzyty. Okaże się, że kwota 20 milionów nie należała do Gerarda Oury, którego zlikwidował z właściwą sobie precyzją Noël-Noël, ale właścicielami jej są Alberto Sordi i Paul Meurisse. W poszukiwaniu swych kapitałów obaj mężczyźni trafiają wreszcie do parku dziedziczki z Ledouville. Sprawa

przybiera obrót dramatyczny i tego samego jeszcze wieczoru pojawia się w parku dwunasty klomb.

Dzięki temu filmowi wzbogacił się również prawdziwy park Danielle Darrieux w Dampierre, gdzie hoduje ona prawdziwe kwiaty, przede wszystkim właśnie hortensje. Przeszczepione zostały do parku Danielle Darrieux — wszystkie gatunki hortensji, które były użyte przy realizacji filmu i nawet dwie części parku uzyskały dzięki temu nowe nazwy: „klomb Sordi” i „klomb Oury”.

Jeśli zaś chodzi o Alberta Sordi, który w filmie „Siódme niebo” skazany został na śmierć wśród hortensji, to jest on nie tylko aktorem, lecz i hodowcą orchidei i jednym z największych we Włoszech dostawców tych kwiatów.

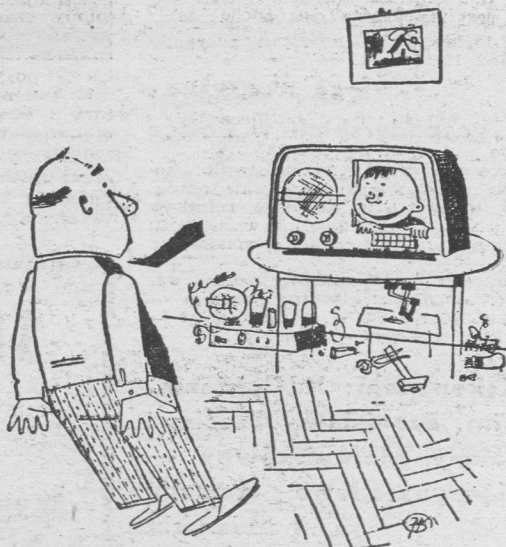
Ala wróćmy jeszcze do filmu „Le septieme ciel”. Umiera w nim dwanaście osób, ale znajdując się na widowni można również umrzeć ze śmiechu. Wydarzenia nieoczekiwane i niezwykle wzbogacają ustawicznie rozwój akcji nowymi przygodami bohaterów w niezwykłym, coraz szybszym rytmie.

Czaru i lekkości dodaje całości świetna gra Danielle Darrieux, Noël-Noël, Gerard Oury, Paul Meurisse, Alberto Sordi.

Stephane EPIN.

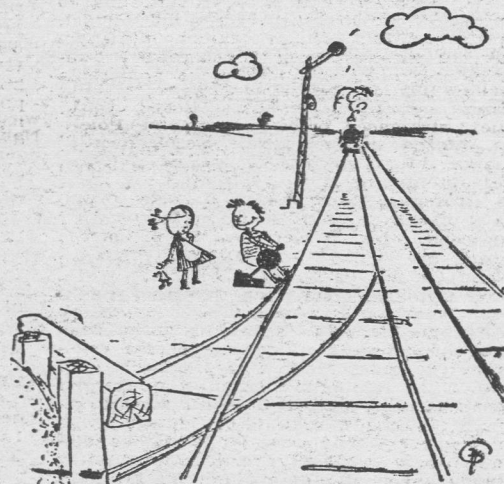
Humor primaaprilisowy

Pierwszy kwietnia. Prima Aprilis — dzień kawałów. Oto jakie kawały wymyślił polscy karykaturzyści. Zamieszczamy ich pomysły, co nie znaczy, że komukolwiek doradzamy realizację tych dowcipów w życiu.



Bez podpisu.

Rys. J. Królikowski.



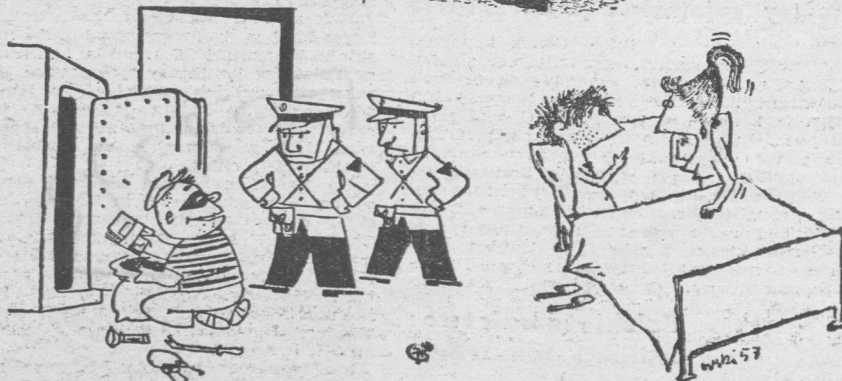
— Patrz uważnie, bo takiego drugiego aprilusa żaden inny ci nie pokaże.

Rys. J. Królikowski.



— Czemu wzięłeś parasol, przecież zapowiedział pogodę...
— Zapomniałeś, że dzisiaj prima aprilis...

Rys. J. Szymczak.



— A kuku, władzuohno, Prima Aprilis!
Rys. J. Królikowski.

— Prima aprilis, a pani myślała, że to maż!...

A WOKÓŁ SZUMI FIORD

Na początku był lodolamacz s/s „Światowid” pod dowództwem kapitana Józefa Kutickiego. Zarzucił kotwicę w Cieśninie Węgorzy już 30 kwietnia 1957 r. 2 lipca tegoż roku zjawiała się w Aalesund m/s „Czapla” dowodzona przez kapitana Zbigniewa Pontusa. Pełnomorski holownik s/s „Swarożyc” (kpt. Franciszek Kowalski) od czasu do czasu kursował między Szczecinem a Aalesund, dowożąc żywność i węgiel a także ciągnąc za sobą pontony potrzebne do robót. Gdy nadeszły dni wielkiej próby — silacz „Swarożyc” czaił nad głębią aby ściągnąć wrak na mieliznę.

Cała ta „Polska Wyspa” powstała na środku fiordu Valderhaug o jakieś półtora kilometra od miasta Aalsund. Łączy ją z miastem tylko motorówka, która wieczorem, kiedy ustają prace na dnie morza, zawiąza w każdą parzystą godzinę do portu. Gdy jest na miejscu „Swarożyc” — komunikacja jest nieco lepsza, ponieważ na tym holowniku życie toczy się według polskiego czasu — wtedy motorówka z holownika zjawia się w porcie też co dwie godziny a więc praktycznie co godzina jest okazja dostania się z „Polskiej Wyspy” do normalnego miasta lub z powrotem.

Gorzej, gdy jest sztormowa pogoda. Wtedy albo kwadrans przyjemnej przejażdżki motorówką zamienia się w pół godziny walki wężej łupinki z falami, bądź też w ogóle wszelka komunikacja ustaje. Fala mogłaby rozbić motorówkę, rzucając ją na burtę okrętu.

Siedzimy wtedy wszyscy na statkach. Czasami udaje się odebrać audycję z Polskiej, częściej polski program BBC, piszemy listy, gramy w brydża, pierzemy sobie nasze szmaty, które na statku stosujemy węgiel jako paliwo, brudzą się w niezwykłym tempie.

Kiedy nad fiordem Valderhaug szaleje burza — najprzyjemniej jest jednak w jadalni. Można tam usłyszeć opowieści zza siedmiu mór. Te egzotyczne — o polskich konwojach pływających w latach wojny po oceanach świata i — te jeszcze egzotyczniejsze — o flotylli pińskiej, strzegącej przed wojną błot Poleśia. Można usłyszeć dzieje wesołego kucharza, który gotował w kuchni okrętowej autentyczną bombę lotniczą, aby nieco „rozerwać” marynarzy narzekających na jednostajny wikt, a także można się dowiedzieć jak pewien marynarz sprzedawał w Rydze amerykański krawat zdobny w gołę dziewczęta i co z tej transakcji wynikało. I jak stado łodzi podwodnych wdarło się w sam środek konwoju płynącego do Murmańska i jaki był dobry chleb wypiekany w Gdyni dla marynarzy.

Dzień roboczy: 27 minut

Ale osnową wszystkich rozmów jest TO. Jakoś zawsze kończy się na tym, że TO pojawi się w dyskusji. Nawet w najbardziej nieoczekiwanych momentach.

Komandor Radosław Nowakowski jest wysoce kulturalnym oficerem, człowiekiem o ujmującym sposobie bycia. Ale gdy odczuwał się palenia — to najodważniejsi schodzili mu z drogi. Ja podłożyłem się pod jego gniew późnym wieczorem, gdy radio podało wiadomość o zwycięstwie polskich lekkoatletów nad reprezentacją Norwegii w Oslo. Zauważyłem nieśmiało, że wynik ten nie oddaje stopnia upowszechnienia sportu w obu krajach; jako że każdy Norweg pływa i jeździ na nartach a wielu uprawia także i inne sporty, zaś my...

Rozjuszony komandor huknął na mnie z taką mocą, że chyba słycać było w Aalesund a może i w Molde lub Andalsnes... Sam kapitan Kubicki i kilku innych obecnych podzielało moje poglądy — jednak komandor grzmiał dalej. Wreszcie sięgnął po ostateczny — jego zdaniem — argument: „A jeżeli oni są sportowcami, a my jesteśmy piecuchy, to czemu TO podnosimy my a nie oni?”

TO leży pod nami, na skalistym dnie fiordu. Między nami jest 12 pięter lodowatej wody. TO było niegdyś nowoczesnym statkiem, ale dziś jest tak pokryte bujną roślinnością, że nurkowie mawiają: „Chłopaki, schodzimy do parku!”

TO niegdyś zwało się „Consul Carl Fisser” i zostało zrabowane przez Niemców. Pewnej nocy statek wpadł na skały i Niemcy załatali go prowizorycznie cementem. Nikt nie wie dokładnie, ile go tam dali, ale niedługo po tym opatrunku statek został posłany na dno przez samoloty. To jeden z czterech wraków nabytych przez przedsiębiorcę pana Ragnara Andresena. Pan Andresen zlecił nam właśnie podniesienie tych wraków, które zamierza sprzedać na złom a jeden może nawet da się jeszcze naprawić w polskiej stoczni.

HITLEROWSKI pancernik „Gneisenau” był zatopiony w Gdyni. Sam pancernik, to 10 tysięcy ton najlepszej wolframowej stali. Wnętrze kryło kable, którymi można by 2-krotnie opasać nasz glob wokół równika. Elektrownia okrętowa mogłaby zaopatrzyć w prąd miasto o 200 tysiącach mieszkańców. Po 340 dniach roboczych, 6 września 1951 „Gneisenau” został podniesiony i wydobyty przez „Polskie Ratownictwo Okrętowe”.

Wrak „Jastarnia” zaś leżał na głębokości równej piętnastopiętrowej kamienicy. Zatrudnione przy podnoszeniu go załogi „Światowida” i „Smoka” trzy razy podejmowały próby. Cała opozycja wymagała takiej pomysłowości i daru improwizacji, że nazwano ją „podwodnym uniwersytetem”. Wtłoczone 70 milionów litrów powietrza w przyczepione do wraku pontony, aby unieść go na powierzchnię. Gdy wreszcie o godzinie 22-jej wynurzył się, z pokładu setkami skakały do wody węgorze, tracąc swój podwodny hotel. Było to w 1954 roku. Zespół ratowniczy otrzymał za wydobywanie „Jastarni” Nagrodę Państwową. Sława „Polskiego Ratownictwa Okrętowego” z Gdyni rozeszła się daleko.

I oto 16 marca 1957 norweski niezależny dziennik „Verdens Gang” zamieścił wywiad z panem Andersenem, głównym akcjonariuszem firmy norweskiej „Wenco A/S”, która zawarła kontrakt z przedsiębiorstwem gdynskim „Polskie Ratownictwo Okrętowe” na podniesienie wraków w porcie Aalesund. Norweg powiedział, że firmy brytyjskie, niemieckie i holenderskie odmówiły wykonania tych robót. Oświadczył, że wiąże duże nadzieje z zapowiedzianym przybyciem ekipy polskich nurków. Władze portu Aalesund z entuzjazmem przyjęły wiadomość o podjęciu akcji wydobywania wraków zatopionych podczas wojny statków, które tak dalece utrudniały żeglugę, że po wojnie ruch statków w Aalesund zmalał. No, i co było dalej — posłuchajcie...

TO jest najtrudniejsze do podniesienia z uwagi na rozmiary wraku, głębokość, na jakiej leży, a także i fakt, że dziobem wrył się w skały — o dziesięć metrów głębiej niż rufa. Logika nakazywała jednak tę kolejność robót — bo latem dzień jest tu długi a warunki atmosferyczne — na ogół sprzyjające.

17 nurków zabrało się więc do roboty. Właściwie oni to są wykonawcami robót. Pozostali 40 polskich marynarzy zastawionych jest na obsługę ich pracy, a także na dzień „D”, kiedy ogłasza się popołudnie ruszenie: gdy wrak ma się wynurzyć.

Na tej głębokości nurkowi wolno pracować 27 minut dziennie. Każda minuta więcej — to groźba zatrucia azotem. Nakazana jest najwyższa ostrożność: podobnie jak saper tak i nurek myśli się tylko raz...

Droga powrotna

Wyliczenie wszystkich niebezpieczeństw czyhających na nurka na dnie fiordu byłoby przydługie. Wystarczy jeżeli wspomnę, że wrak na burty poroźdżeriane pociskami. Niechby tylko nurek o ostrą krawędź rozdarł wąż, przez który bezustannie pompuje mu się powietrze! Ciśnienie wynosi na tej głębokości 6 kg na centymetr kwadratowy powierzchni ciała... 22 dni trwało przeciąganie jednej tylko liny stalowej pod kadłubem wraka. Na tej głębokości, gdzie każde porusze-

nie jest powolne i połączone z wielkim wysiłkiem, nurkowie ryli skałę, pod kierunkiem przybyłego z Gdyni pirotechnika zakładali ładunki wybuchowe. Podobnej operacji na tej głębokości nie notowano jeszcze w dziejach ratownictwa.

I cokolwiek by nie było — czy to po 27 minutach pracy czy w razie alarmu — nurka czeka długa droga powrotna. Pełne dwie godziny mijają nim wynurzył się na powierzchnię, nim jego olowiane buciory wstąpią na drabinkę wiodącą na pokład statku.

Po drodze czekają nań przystanki, zawieszony w morskiej głębi na łańcuchach. Tam musi zatrzymać się, aby łagodzić skutki zmiany ciśnienia. Taryfa ulgowa nie istnieje. Za każdą minutę ponad dozwolony czas pracy, za zlekceważenie przystanku — trzeba płacić gorzką cenę.

Choroba objawia się różnie, ale najczęściej potwornymi bólami mięśni lub rozdwojeniem obrazu w oczach. Nurek wędruje wtedy do komory stalowej na pokładzie statku i tam powoli reguluje się ciśnienie.

Wiele godzin leży człowiek w stalowej skrzyni nim poczuje się lepiej — a przecież nurkowie to wyjątkowo okazy zdrowia, siły i wytrzymałości — chłop w chłopa, podobierani starannie z setek kandydatów. Wymaga się też od nich żelaznych nerwów, szybkiej orientacji i opanowania. To także niezmiernie ważne. Jeszcze przed przybyciem na wody nor-

weskie nurek polski pracował na dnie morza nad wrakiem niemieckiego statku, na którym pełno było trupów, kiedy ktoś zastukał mu w tył hełmu. Kiedy się obejrzał — ujrzał wytrzeszczone nań wylupiane oczy i poruszające się w wodzie wąsiska. Nastąpił szok nerwowy i nurek musiał zmienić zawód — a sprawcą była foka lub mors, czy inne podobne stworzenie, zaintrygowane rzadkim widokiem na dnie morza.

Dr Alojzy Hajel czuwa nad zdrowiem nurków nie tylko z pokładu statku, ale i opuszcza się wraz z nimi nad dno fiordu. Uważa, że tylko w ten sposób kontroluje zdrowotne warunki ich pracy, że wszelkie relacje telefoniczne (nurek jest przez cały czas połączony z pokładem — głośniki transmitują bez przerwy rozmowy z nurkami, tę charakterystyczną muzykę statku ratowniczego) nie zastąpią osobistej inspekcji.

I lekarz i jego podopieczni schodzą na dno w „klasycznych” skafandrach. Dowódcą — kapitan Kubicki kontroluje stan robót w ekwipunku „człowieka-żaby”. Kiedy na pokładzie pada komenda — „Płaszczki dla pana kapitana” — to znaczy, że sam dowódca powędruje na skaliste dno fiordu pod ciśnienie, które przeżra — w niewiarygodnie lekkim ekwipunku.

Kapitanowie zuchy

Kapitan Pontus — pierwszy po Bogu na pokładzie „Czapli”, to młody i przystojny człowiek. Kapitan Kowalski — władca „Swarożycza” jest tegim, barczywym mężczyzną. Jego dzień roboczy ma 24 godziny. Na statku obowiązuje czas polski, a załoga wdrożona jest do niezwykłej punktualności. Wszystko wie i wszystko widzi. Pamiętam łowienie krabów — tak niezwykle, że wtrąca tę dygresję.

Do sportowych łowów na kraby potrzebne są w Aalesund: a) grabie, b) latarka elektryczna, c) sznurek, d) kawałki dorsza na przynętę, e) zmrok, f) kraby.

Gdy zaistniały warunki po temu, udaliśmy się z dwoma dziennikarzami norweskimi, demonstrującymi tę technikę oraz z radiooperatorem i pirotechnikiem na łowy. Z kamienistego brzegu zarzuca się przynętę na sznurku a gdy krab szarpie sznurek — świeci się latarka i grabiami wyciąga delikwenta.

Idzie to błyskawicznie — w godzinę napałaliśmy wielki wór krabów i w tryumfie wzięliśmy go na statek. Perspektywę wyśmienitego jedzenia zepsuło nam spożycie na zegarek: była już druga nad ranem. Motorówka czekała na molo, wrzuciliśmy do niej szeleszczący worek a także wskoczyliśmy sami. Na statek trudno się dostać dyskretnie według metod stosowanych na łądzie, np. w samych skarpetkach, bo jest bardzo mokro i zresztą nikt nie zgruntuje na 64 metrach. (Ciąg dalszy na stronie 10-jej)



Kapitan Kubicki w kostiumie człowieka-żaby powrócił właśnie z dna morskiego i opowiada kpt. Pontusowi o sytuacji.



Port w Aalesund.



Aalesund jest największą norweską bazą rybacką.

NA DNO I Z POWROTEM

(Dokończenie ze strony 9-ej)

Silnik motorówki hałasuje przeraźliwie. Gdy dobijamy do burty — zjawia się rośnię postać kapitana. W przyczłapanych panfclach wędruje po pokładzie, spogląda na zegarek i... bez słowa wraca do swej kajuty.

Między mną a kapitanem Kowalskim jest pewnie ze 25 lat i tyleż kilo różnicy — ale on lekko i zwinnie skacze z pokładu „Swarożyca” na rozhuśtaną na falach motorówkę, a ja bym przy takim wyczynie albo polamał nogi albo się utopił, względnie też utopiłbym się z polamanymi nogami. Bo gdybym miał wskazać kiedys człowieka morza — to chyba nie znalazłbym nikogo tak związanego z tym żywiołem jak kapitan „Swarożyca”. Gdyby mi natomiast polecono wskazać typowego Polaka — to bez namysłu wybrałbym kapitana Kubickiego.

Frances czeka w Orłowie

Kapitan Kubicki jest niejako koncentratem polskiego charakteru narodowego, uosobieniem zalet i wad (ze zdecydowaną przewagą tych pierwszych) plemion zachodnio-słowiańskich. Ryzykant, odważny, łatwo się zapalający, ale stosujący w praktyce „mędrca, szkiełko i oko”.

Obaj jesteśmy warszawskimi rodakami i to nawet z jednej ulicy i obaj otrzymaliśmy tzw. staranne wychowanie. Kiedy jednak ja się wykołem i zostałem dziennikarzem, to kariera Józefa Kubickiego w marynarce handlowej poszła drogą prostą i prawidłową — skoro pominąć incydent zwany II-gą wojną światową. Wydarzenie to zastało go na pokładzie „Daru Pomorza” w rejsie po stolicach krajów bałtyckich. 200 uczniów po licznych tarapatkach pięćma statkami zostało przewiezionych z Gøteborga do Bergen, a stamtąd na Wyspy Brytyjskie. W Firth of Forth przeżywa pierwszy nalot niemiecki. Samolotami „Lotu” przewożono marynarzy na wojnę do Polski — ale Józef Kubicki już nie zdążył do kraju. Służył najpierw na „Kościuszcze”, później na s/s „Cieszyn” aż wreszcie zgłosił się na ochotnika do Francji, gdzie trafił do słynnego obozu w Costquidan.

Potem znowu Szkocja, zacie miasto Dundee, szyling żołdu dziennie. W kompanii byli przeważnie marynarze i górnicy z Francji. Ponieważ mundury były jak chomąta, więc przyjaciel Józefa Kubickiego zabrał się do ich przerabiania. Pewna Szkotka wypożyczyła na ten cel pokój i maszynę do szycia. „Myśmy tam przerabiali te mundury — to znaczy on szył a ja głośno mu czytałem i zabawiałem rozmową...”

W tym też domu mieszkała panna Frances, dzisiejsza pani kapitanowa Kubicka. W domu kapitana w Orłowie mieszkają obecnie z matką Szkotką dwaj synowie Jeremi (8 lat) i Piotr (6). Pierwszy otrzymał imię po swym stryju, słynnym malarzu, który za swe panneau zdobiące schronisko na Gubałowie otrzymał przed wojną „Grand Prix” w Paryżu.

Józef Kubicki wraca na morze i pływa w konwojach na szlaku do Indii. Służy jakiś czas na „Sobieskim” — jednym statku w alianckiej marynarce, który uczestniczył we wszystkich operacjach inwazyjnych, przez siły sprzymierzonych podejmowanych w Europie, Afryce i na Madagaskarze.

W desancie w zatoce Messyńskiej w tym samym konwoju płynie też statek dowodzony przez kapitana Leif Thue — obecnego

kapitana portu w Aalesund...

Koniec wojny zastaje Józefa Kubickiego w Kilonii. Wraca do kraju i pływa na statkach marynarki handlowej. W 1952 roku jego statek zostaje z morza zawrócony do portu. Z pokładu dwaj oficerowie WOP sprowadzają na ląd kapitana... Najcieższe podejżenia. Lata bez pracy. Wreszcie zostaje przyjęty do Polskiego Ratownictwa Okrętowego, na s/s „Posejdon”.

Idź i zobacz!

Wbrew różnym informacjom kapitan Kubicki podczas wojny nie nurkował, a to już choćby dlatego, że w wojsku otrzymał wyszkolenie... spadochroniarza. Tyż piknie — jak mówią górale. Zastosowanie spadochronu w wodzie jest jednak ograniczone. Dlaczego więc zaczął nurkować?

Józef Kubicki wyjaśnia to po warszawsku: „Ponieważ nie lubię aby mi zakładano bajer...”

Kiedy nurkowie przedstawiali mu te czy inne trudności, wpływające na zahamowanie robót prowadzonych przez „Posejdon”, a on te kłopoty kwestionował — to mawiali mu w odpowiedzi: „Idź i zobacz!”

I tak pewnego dnia poszedł i zobaczył. Było to w roku 1954 i nie opuszczał się wtedy głębiej niż na 14 metrów. Na wszelki wypadek pierwszy krok w fale dał z innego statku „bo swoi lubią robić kawały”.

W 1955 r. został dowódcą „Neptuna” — drewnianego statku, niegdyś poławiacza min. W okresie Października zostaje przewodniczącym Rady Robotniczej Polskiego Ratownictwa Okrętowego.

PRO wydobyło z morza sto kilkadziesiąt wraków. Legitymacją Przedsiębiorstwa są niezwykle trudne roboty. Na przykład „No-tec” w Zatoce Bombajskiej podniosła wraki, zarabiając 600 tysięcy dolarów w niezwykle ciężkich warunkach.

Bo trzeba powiedzieć jasno, że ratownictwo okrętowe jest przemysłem biedaków. Jest to eksport odwagi, ryzyka i przedsiębiorczości. I jeżeli mamy się w tym specjalizować, to nie z żądy przygód, ale po to, by przy stosunkowo niewielkich inwestycjach — trochę dewiz zarobić.

Ryzyko jest poważne. Gdyby go nie było — byłoby znacznie więcej amatorów prac podwodnych i znacznie silniejsza konkurencja. W Aalesund też nikt nie mógłby wykluczyć ryzyka — można było postarać się o zniżenie go do minimum. I starań tych nie zaniedbano.

Dyplomatyka i łowy

Nie bez uprzedzeń Norwegowie wpuścili na swe wody terytorialne trzy polskie statki na tak długi pobyt. Norwegia należy do NATO i perspektywa stałego pobytu polskich statków w największej bazie rybackiej kraju wywołała wiele zastrzeżeń.

W miarę pobytu polskich marynarzy temperatura polsko-norweskich stosunków w Aalesund stale wzrasta. A gdy pewnego razu został poważnie uszkodzony ponton, służący do prac ratowniczych — okazało się, że nie będzie go można naprawić na miejscu, ponieważ w stoczni Aalesund stosowany jest przyjęty szeroko w Norwegii system równoczesnych urlopów. Polega on na zamknięciu zakładu na cały miesiąc.

Perspektywa opóźnienia prac była niewesoła — ale Norwegowie rozwiązali problem, oddając Polakom we władanie stocznię. Przez kilka dni polscy marynarze samodzielnie pracowali posługując się norweskim sprzętem i całym wyposażeniem stoczni potrzebnym do konkretnej roboty. Potem wszystko uporządkowali, ustawili na miejsce i wrócili na statki.

Dwanaście pontonów przytwierdzono do wraka na dnie morza. One to miały być wypełnione powietrzem i idąc ku powierzchni morza — dźwigać ze sobą TO. W niedzielę 18 sierpnia przyjechał samochodem z Oslo ambasador PRL — p. Morski. Z portu przywiozła go na pokład „Światowida” motorówka z polską flagą na rufie. Kapitan i dyplomata rozmawiali godzinę, a później motorówką popłynęliśmy w kilkanaście osb na upatrzone miejsce, gdzie TO miało być ściągnięte na mieliznę po podniesieniu.

Mielizna leży tuż przy małej wiosce rybackiej Remavik i łączy się z nią „koński problem”. Otóż według starego prawa norweskiego na wszelkie prace przy brzegu wymagana jest zgoda właściciela gruntów nadbrzeżnych do tej głębokości, gdzie koń może gruntować. Sondowaliśmy dno wokół wioski a później dobieśliśmy do brzegu, aby przez godzinę poleżeć na wygrzonym słońcem wrzosowisku. Marynarze na wrzosowisku — niecodzienny to widok.

Kapitan i dyplomata zatrzymali w drodze powrotnej motorówkę na środku fiordu i łowili ryby na wędkę. Podobno wędkarstwo uspokaja — ale myśmy wszyscy myśleli, że TO leży dziś jeszcze na dnie morza, a morze niełatwo oddaje zdobycz, że długo każe na siebie TO czekać — i serca nam były niepokojem.

Co mniejsze rybki z połowu zabrałem na „Swarożyca” dla kociaka. Nie, nie — to taki oryginalny okrętowy kociak. Zawsze nażarty do ostatniej granic, właściciel czterech łapy, kosmaty ogonek i kocci łeb przyczepiony do potężnego brzucha.

Kot okrętowy to najlepsza posada świata — marynarze w nim lokują swój kapitał tkliwości. Kot już nawet nie chciał patrzeć



Polscy nurkowie.

na rybki. Łaził ociężale po pokładzie. „Uważaj kocio, aby cię mewy nie zjadły” — powiedziałem mu. Okazało się, że w złą godzinę. Nazajutrz kot rozpedził się, nie mógł oczywiście wbić pazurów w blachę na pokładzie i wpadł do morza. Rzucono się aby go ratować — ale mewa wyratowała kota pierwsza. Czarna rozpacz marynarzy nie da się opisać.

Co jutro niesie?

W przeddzień rozpoczęcia „dmuchania” czyli pompowania powietrza w pontony — napięcie wzrosło. Nikt tego nie mówi — ale TO nie dawało nam spokoju. A pozornie dzień był jak wszystkie inne. Wczesnym popołudniem jak zwykle dowieziono pocztę z Polski. Schodzą się na ten moment wszyscy, chyba poza nurkami, którzy są pod wodą — i uważnie słuchają wywoływanych nazwisk adresatów.

My, którzy nie dostajemy listów — patrzymy z niepokojem jak maleje stos zaklejonnych kopert i wreszcie odchodzimy zawiedzeni, wracając na to miejsce statku, gdzie zastała nas wieść o nadejściu poczty. Nie dajemy po sobie poznać żalu, ba, wręcz mawiamy, że prowadzenie korespondencji nas nuży i nudzi, że to strata czasu — ale myśli biegną na południe, starają się dojść do przyczyny czyjegoś milczenia.

Wieczorem ruszamy do kina. Główna to rozrywka marynarzy w Aalesund. Ale TO zawzięło się na nas, nie daje nam spokoju. Pokazują film o pracach nurków u wybrzeży afrykańskich. TO przyszło więc za nami do miasta, nie masz ucieczki...

Przed północą wracamy spokojnymi, cichymi ulicami układającego się do snu miasta. Raz po raz gasną światła w oknach mieszkań, których mieszkańców czeka jutro dzień podobny do wczorajszego i przedwczorajszego, dzień wytyczony między posiłkami, pracą a rozrywkami. Wskakujemy na motorówkę i lawirujemy w porcie między statkami, patrzymy z zazdrością na niktące w oddali światełka szczęśliwego miasta.

A może szczęście jest właśnie z nami, może nudzilibyśmy się w uporządkowanym i gładko wystrzyżonym życiu? Może to właśnie ci ludzie z ciepłych, wygodnych mieszkań — ci mężczyźni i te kobiety — zasypiając marzą o ucieczce w Wielką Przygodę, o dreszczu ryzyka, o prostej strawie i pełnym niewygód życiu marynarzy?

Nie czas na rozmyślanie. Pod strugami ulewnego deszczu, płyniemy na spotkanie jutra, ku trzem statkom na powierzchni a jednemu — na dnie morza. Falochron za nami, „Polska Wyspa” przed nami, pod nami burzliwe morze a wokół szumi fiord.

JAK SIĘ ODEBYŁY TRZY KOLEJNE PRÓBY PODNIESIENIA WRAKA „CONSUL CARL FISSEK”? — JAK PODNIESIONO WRAK „LOG”? CZYTAJcie ZA TYDZIEŃ!



Poczta z Kraju.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztmana bandy była kobieta przezwana królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszcu i zatrzymanie czterech jego przyjaciółek z których jedna nie wiedziała o istnieniu drugiej, zdawało się pozostać w łączności.

Spojrząwszy na plan miasta major zapytał pozornie obojętnym głosem:

— Jak szybko można przejechać trasę od lasku do placu Wolności, a następnie do wiaduktu na Pabianickiej?

— W ciągu piętnastu minut — zabrzmiała zdecydowana odpowiedź.

— A czym tłumaczycie fakt, że jechałście przeszło godzinę?

— No, bo wstąpiliśmy do znajomych.

— Wściecie wóz, sierżant, zatrzymanego obywatela, dwu wywiadowców, i pojedziecie z obywatelem sprawdzić, co to za znajomi i co on im zawiózł...

Kierowca spojrział na nas złym wzrokiem. Teraz już nie mógł się dłużej wykręcać. Sierżant wyszedł do garaży, ale zanim powrócił, usłyszeliśmy:

— To ja już wszystko powiem. Spotkał mnie jeden facet na dworcu i zaproponował, żebym przywiózł dwa kupony z Laszki Łagiewnickiego. Bo on sam nie ma czasu, musi coś jeszcze załatwić, a w południe wyjeżdża. W lasku ma czekać w pewnym miejscu jego kolega. On zaś odbierze te kupony po drodze, jak będę wracał — o godzinie wpół do dziesiątej... Tak się stało. Wziąłem te kupony od jednego, a drugiemu oddałem. Czekal na mnie w taksówce, zaraz za placem Wolności... Chciałem zarobić. Dał mi; za to dwie setki — na potwierdzenie swoich słów wyciągnął cztery pięćdziesięciozłotowe banknoty.

Można było wierzyć i nie wierzyć w szczerść oświadczenia. Jeżeli rzeczywiście spotkał jednego i drugiego przypadkowo, w bliżej nieokreślonych miejscach — to oświadczenie było w danym momencie bez wartości... Odwołaliśmy wydany sierżantowi rozkaz. Major polecił tymczasem odprowadzić kierowcę do osobnego pokoju.

Była dziesiąta. Wywiadowcy z lasku meldowali, że pojawiają się już pierwsi wycieczkowicze... Zatrzymana ubiegłego wieczoru przyjaciółka księgowego, która miała mi teraz w ciągu dnia pokazać, gdzie, w której willi mieszkał przyjaciel jej adoratora — oczekiwała już na korytarzu.

O wpół do jedenastej otwary się drzwi i wszedł podpułkownik...

— No to jak, dziatki? — odezwał się wesoło na powitanie. — Pojedziemy na ksiutę, co? A niech mi tylko z tego nie nie wyjdzie. Już ja się z wami policzę...

Odpowiedzieliśmy w równie pogodnej tonacji. Podpułkownik opowiadał żywo, w jaki sposób zmobilizowano w Warszawie personel Komendy. Była to naprawdę rewia naszych sił i rewia nowych, wiosennych kreacji naszych koleżanek.

O jedenastej wyruszyliśmy w drogę. Przyjaciółka księgowego pojechała razem ze mną i porucznikiem, który ją wczoraj sprowadził. Podpułkownik udał się tramwajem w wianuszkę koleżanek łódzkich, z którymi dowcipkował jak równy z równymi. Major zamykał konwój wraz ze swoją rodziną.

— Przespacerujemy się, proszę pani, spokojnie obok zabudowań i będzie pani uważała, który z obiektów przypomina jej... dawne dzieje — odezwał się do maszerującej między mną a porucznikiem przyjaciółki księgowego.

Skinęła na zgodę głową.

W ciągu najbliższych kilkunastu minut obezliśmy pięć czy sześć godnych zainteresowania willi. Wydawały się na ogół mało zamieszkałe. Tylko w jednej z drugiej grono radio. Za płotem w ogrodkach bawiły się dzieci. Okna były jednak w większości pozostawiane starami i roletami ze względu na panujące gorąco.

Nie mogłem żywić zbyt wielkich pretensji do tego „kociaka”, że nie umie wskazać właściwej willi. Przecież była tu tylko raz i to dość dawno. Przyjechała w towarzystwie księgowego taksówką w nocy. Pamiętała, że kierowca skręcał kilka razy; podobnie zresztą było przy odjeździe.

A on, to znaczy księgowy, prosił w ciągu dnia, żeby nie zbliżać się do zastkniętego okna. Wcale zresztą nie miała na to ochoty. Jedyny szczegół, który nie podlegał dyskusji, to były te „drewniane, dość strone, skrzyplące” — według jej określenia — schody.

— Zdjęłam pantofle, żeby nie budzić sąsiadów — usłyszeliśmy trochę żenujące oświadczenie.

Droga prowadziła teraz na jedną z dalszych alei Laszki Łagiewnickiego. Od najbliższych zabudowań dzieliło nas kilkadziesiąt metrów. Tu właśnie, na małej polance, powinna znajdować się, jak wynikało z planu, główna kwatery majora i podpułkownika. Poszliśmy w tym kierunku. Porucznik pozostał z „kociakiem”, a ja zbliżyłem się do rozłożonego na trawie towarzystwa.

Major leżał na wznak i studiował podręcznik rybacki. Z boku, jego łącznik, usiadłszy po turecku, czytał „Trybunę Ludu”. Majorowa, którą poznałem rano, przygotowywała kanapki.

W tej chwili majorowa spojrzała trochę podejrzliwie na zbliżającą się z drugiej strony naszą koleżankę, która przyklepała obok jej męża i składała meldunek.

Siadając na murawie usłyszałem, że niedaleko stąd pojawił się jakiś podejrzanym tramwajarz. Wyszedł prawdopodobnie z zabudowań, z tej strony dokąd jeszcze nie zdążyliśmy dotrzeć. Tramwajarz miał ze sobą pakunek, w którym z całą pewnością znajdował się kupon materiału. W tej chwili rzączył się już w gronie swoich wypoczywających kolegów — lemoniada. Major polecił koleżance, żeby nie spuszczano go z oka.

Innych, godnych uwagi wydarzeń jak dotąd nie było. Zjadłem kanapkę i napiłem się piwa chwając gościnnie majorowej. Należało teraz kontynuować obchód z „kociakiem”. Czulem instynktownie, że ten drugi współpracownik Królowny, przyjaciel niezłejgdy adoratora, znajduje się gdzieś w pobliżu. Jest gdzieś tutaj. Może to on nawet sprzedał przed chwilą tramwajarzowi kupon na ubranie?...

Odwrociłem się i miałem już zamiar odejść, gdy nagle rozległo się głośne przekleństwo. Mignęła mi między drzewami sylwetka biegnącej dziewczyny-kociaka, którą zostawiłem za krzakami wraz z porucznikiem. Biegła na szczęście w kierunku gdzie znajdowały się biwakujące na murawie wśród sosen grupy warszawskich i łódzkich koleżanek i kolegów... Ale co z porucznikiem? Poszedłem śpiesznie w tamtą stronę. Siedział na ziemi i przecierał oczy.

— Pochyliła się chcąc niby poprawić pantofel i sygnęła mi płaskim w oczy... W ostatniej chwili przynkłem powieki, teraz chrząści w zębach... — patrzył już na jedno oko i próbował otworzyć drugie.

Kociakowi podstawiono nogę. Rymnął jak długi i teraz podnosił się właśnie z kłęczek. Był już otoczony przez naszych ludzi... Major obserwował tę scenę ze stoickim spokojem. Podpułkownik, jakby nigdy nic zabawiał się z dziećmi w klasy. Majorową mało to obchodziło.

Zbliżyłem się do majora, który oczekiwał najwidoczniej reakcji z mojej strony na to, co zasłó. Były dwie możliwości.

— Albo gra, albo zdenerwowała się — powiedziałem oczekując jego opinii.

— Prawdopodobnie to drugie — wtrącił porucznik idący za mną. — Podczas gdy rozmawialiście kapitanie, z majorem, wystąpiła z pretensjami: że co my w ogóle od niej chcemy, że ona przecież nie nie pamięta; można ją po prostu powiesić i też sobie nie przypomni. A poza tym, jak my śmiemy w ten sposób męczyć kobietę?!

Argumenty były rzeczywiście nie do odparcia... Uzgodniłszy z majorem, że po tym zjściu porucznik odwiezie ją do Komendy. Mogła tylko narobić zamieszania i pokrzyżować nasze plany. Mieliśmy już zresztą inny obiekt zainteresowań, tramwajarza, który pozostał pod obserwacją. Odwiezienie niefortunnej uciekinierki — pochłipywała w tej chwili, tracąc najwyraźniej głowę — odbyło się bez przeszkód. Z tramwajarzem postanowiliśmy z dalszym ciągiu czekać.

Skierowałem się w stronę dalszych zabudowań w głębi lasku, tam gdzie nie doszliśmy przedtem z przyjaciółką księgowego. Zostawiając na uboczu wszystkie domy i wille nie mające piętér ani facjatek, zacząłem zagłądać w podwórza i sprawdzać stan schodów... Kociak szedł kiedyś po drewnianych skrzyplących schodach. Od tego czasu schody te na pewno nie zostały wybetonowane ani zastąpione stopniami z kamienia. Wszedłem na pod-

wórze schludnej, jednopiętrowej willi i wyminąwszy bez słowa rozłożoną na leżaku jejmóść, skierowałem się od tyłu do klatki schodowej. Niestety, w wejścia stała inna jejmóść. Spojrzawszy na mnie spod siewiącej na czole grzywki spytała:

— Pan do kogo?

— Szukam pana... Majewskiego — odpowiedziałem na chybił trafili.

— Kiedy tu, proszę pana, wcale taki nie mieszka — jejmóść wychyliła się nieco i miałem możność zauważyć, że schody za jej plecami są betonowane. Przeprosiłem ją grzecznie i udałem się dalej.

Po przejściu kilkudziesięciu kroków natrafiłem znowu na furtkę prowadzącą do innego domostwa. Stojąc w ogrodzeniu willi, drewniana, a nie murowana jak poprzednia, miała na pewno drewniane schody. Ale tam dalej, w innych willach i domach, schody mogły być również drewniane.

Nagle wpadły mi w oczy wyraźnie rysujące się na piasku odciski opon samochodowych. Skręcały w bramę tej właśnie willi i ginęły na wybetonowanym podjeździe. Nauczyłem się kiedyś rozpoznawać rozstaw kół u różnych wozów. Oglądane obecnie ślady wskazywały, że była tu niedawno — może właśnie dziś rano — „Skoda”.

Przekroczyłem furtkę. Wybetonowany podjazd kończył się dość gwałtownie przy komórkach. Kury rozgrzebujące w tym miejscu piasek zacierały wzór opon i świeże czarne plamki po oliwie. Z okna parteru doszło mnie pytanie:

— Czy można wiedzieć, czego pan tutaj szuka?

Jakiś starszy człowiek, może emeryt, zaintrygowany moim pojawieniem się w pobliżu komórek patrzył arogancko znad parapetu okiennego i oczekiwał widocznie odpowiedzi.

— Właśnie tu gdzie zamieszkuje mój znajomy, pan Majewski — odezwałem się. — Ale niestety nie znam jego adresu i właśnie chodzę od domu do domu.

— Chciał pan powiedzieć, że chodzi pan od komórki do komórki — zrzędził stary domniemany emeryt.

— Pytam dlatego, bo tu zauważyłem ślady kół. A pan Majewski jest właścicielem auta...

— Nie zwracaj pan głowy. Tu nie ma żadnego Majewskiego, ani nie było żadnego auta. Zabieraj się pan, bo jak nie, to zwołam milicję...

Było jasne, że kierowca zatrzymanej rano „Skody” nie powiedział wszystkiego... Odszedłem jak zmyty, żeby natychmiast poprosić majora, by wydał polecenie co do osoby tramwajarza. Odprowadzono go na bok dość szybko i — trzeba przyznać — w dyskretny sposób.

— Teraz będziemy już... zaczęliśmy — powiedziałem do pułkownika informując go o właściwym rozpoczęciu akcji.

Tramwajarz przynął się do nabycia bielskiego kuponu właśnie w domu, skąd rano „Skoda” wozila towar na ulicę Pabianicką. Koledzy tramwajarza — zresztą ludzie niewinni i nie mający o niczym pojęcia — zostali otoczeni przez koleżanki, które zapowiedziały grzecznie, że teraz nie wolno się nikomu ruszać i... proszę bardzo, możemy sobie zagrać wspólnie w kanastę. Tramwajarz poszedł z nami.

IX.

Sprawdziłszy, że w willi nie ma telefonu i że w pobliżu znajduje się tylko jedna, złożona z czterech osób, grupa wycieczkowiczów. Byli oni zajęci intensywnym spożywaniem wiktuałów; z tej strony nie zagrażało nam żadne niebezpieczeństwo. Rej wodził w tej grupie Gruby Kubuś, który udawał jednak, że mnie nie widzi. Przyjechał tu najwidoczniej przypadkowo na odpoczynek niedzielny. Byłem pewien, iż w razie potrzeby przyjdzie nam z pomocą a w każdym razie nie będzie przeszkadzał.

Z chwilą gdy z drugiej strony ogrodzenia padł sygnał oznaczający, że funkcjonariusze, którzy tam poszli, zajęli już wyznaczone stanowiska — wkroczyliśmy za furtkę... Najpierw szedł tramwajarz. Postępowałem za nim w towarzystwie porucznika. Pochód zamykało trzech kolegów — mieli opanować parter i nie wypuszczać stamtąd nikogo. Podpułkownik i major pozostali na zewnątrz ogrodzenia.

Tramwajarz poinformował mnie, że lokal, w którym zapatrzył się w kupon, mieści się na piętrze i aby się tam dostać — trzeba przejść przez podwójną kondygnację drewnianych schodów. Spytalem, czy bardzo skrzyplą. Powiedział, że tak!

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Pan Jan GRZESZKOWIAK, La Plaine Montferrand (P. de D.). — Jako obywatel francuski, powinien Pan się postarać o paszport francuski w Prefekturze w Clermont-Ferrand. Po otrzymaniu paszportu (co trwa najwyższe tydzień) należy zwrócić się do Konsulatu Polskiego w Lyonie, 8, rue Tete d'Or, z prośbą o wizę polską. Jeżeli chodzi o Targi Poznańskie to zaczynają się one 8-go czerwca i kończą się 22-go czerwca.

Pan Henri DERA z Tucquegnieux (M. et M.). — W odpowiedzi na list pański podajemy kolejno formalności jakie trzeba załatwić aby sprowadzić pańskich rodziców na wakacje do Francji: 1) Należy napisać „Certificat d'Hebergement” w dwóch egzemplarzach: jeden po francusku: „Je soussigné... invite par la presente mes parents (nom et prénom de chacune des personnes invitée) à passer... mois en France à mon domicile. Je m'engage à subvenir à toutes les dépenses afférentes à leur séjour en France et à régler leurs frais de voyage Pologne-France aller et retour. Drugi (ten sam tekst) po polsku. Francuski egzemplarz winien być potwierdzony przez Komisarjat w Tucquegnieux, a polski przez Konsulat Polski w Nancy, 41-bis, Cours Léopold. Obydwa te zaproszenia prześle Pan po załatwieniu tych formalności do rodziców w Polsce. Następnie, trzeba wpłacić do PKO w Paryżu (23, rue Taitbout) sumę odpowiadającą kosztom biletów z Katowic do Metz i z powrotem, to znaczy 22.950 franków dla jednej osoby.

Pan OZIBKO z Ouerry d'Amilly par Luce (Eure et Loir). **Pan KOWALCZYK Jan z Escudain (Nord).** — Należy wpłacić do PKO w Paryżu CCP I 401 65 sumę odpowiadającą kosztom biletu z Polski do Francji i z powrotem. Wykupienie paszportu kosztuje w Polsce około tysiąca złotych (vide Tyg. P. nr. 7(21) str. 12), w razie gdyby osoba znajdująca się w Polsce nie miała tej sumy, można wpłacić na PKO 10.400 fr. do wyboru w paczkach w ten sposób krewna otrzyma w Polsce około 2.500 złotych.

Pan Stanisław DOLATA, Mouvaux (Nord). — W odpowiedzi na Pana pytanie dotyczące podwójnego obywatelstwa, wyjaśniamy, że osoby które otrzymały obywatelstwo obce (jakiegokolwiek państwa) przed dniem 8 marca 1951 roku, utraciły obywatelstwo polskie.

Pan Franciszek JANIK z Tamaris (Gard). — Dziękujemy za miły list. Pan ma rację, kuzynka winna starać się o paszport w Krakowie, w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej. W Krakowie znajduje się również jeden z Konsulatów francuskich. Przypuszczamy, że kuzynka została źle poinformowana skoro wybrała się do Konsulatu francuskiego w Warszawie. Wszystko może być załatwione w Krakowie. Na podróż kuzynki Kraków-Paryż i z powrotem winien Pan wpłacić na konto PKO CCP I 401 65 Paris 24.000 plus 950 fr. (przez Wiedeń), lub 25.600 fr. plus 1.100 (przez Pragę). Podróż Kraków-Paryż przez Wiedeń odbywa się w następujący sposób: wyjazd z Krakowa 0,39, przyjazd do Katowic o godz. 2,17 — przesiadka do Wiednia odjazd 3 g. 29, przyjazd do Wiednia 14,50, odjazd do Paryża 20,30, przyjazd Paryż-Wschodni: 22,55, to znaczy są dwie przesiadki: w Katowicach i w Wiedniu. Przez Pragę są także dwie przesiadki: w Katowicach i w Stuttgarcie. W razie dalszych trudności, prosimy pisać, pomożemy z przyjemnością.

Pan Władysław STRZĘPEK, Lalando par Agen (Lot et Garonne). — W poprzednim liście poinformowaliśmy Pana, jakie dokumenty winien przedstawić cudzoziemiec, chcący zawrzeć związek małżeński w Polsce. Informacje te oparte były na przepisach prawa polskiego. Co do dokumentów, które winien Pan uzyskać od władz francuskich, uważamy że najmiarodajniejsze są informacje uzyskane przez Pana w Merostwie. Przypuszczamy że bez większych trudności uzyska Pan również le Certificat de Coutume pour le mariage w Konsulacie francuskim w Polsce. Dodajemy ponadto, że dokumenty stanu cywilnego wydane przez Urzędy Stanu Cywilnego we Francji, muszą być zalegalizowane przez Konsulat polski. Pozdrawiając Pana, życzymy pomyślnego załatwienia sprawy.

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

PIEŁĘGNACJA URODY

KIEDY spotkałam niedawno moją koleżankę Julcię, spojrziała na mnie krytycznie.

— Zupełnie nie dbasz o siebie — powiedziała. — Fryzura niemodna, a poza tym...

— Co poza tym?
— Spójrz na twoją cerę. Masz wagi na nosie.

Zajrzałam niespokojnie do lusterka. Musiałam długo i dokładnie patrzeć pod światło, zanim dostrzegłam parę malutkich plamek.

— Nawet tego nie poznać — broniłam się.

— No wiesz! Jeśli je zaniedbasz, to zobaczysz co będzie.

Wróciłam do domu przygnębiona. A potem z całą energią i z ogromną pincetą zabrałam się do walki z węgami. Nos mi spuchł, zażwały się oczy, wystąpiły plamy, twarz zrobiła się czerwona jak burak. Za to wagi pozostały nienaruszone.

Zrozpaczona postanowiłam pierwszy raz w życiu udać się do kosmetyczki. Kosmetyczka przyjęła mnie uprzejmie i zaczęła mi się bacznie przyglądać przez powiększające szkło.

— Przyszłam oczyścić cerę — wybałam.

— Tylko oczyścić? A czoło?

— Co czoło?
— Przecież są tam pierwsze bruzdy. Trzeba koniecznie wymasować.

Przestraszyłam się.
— Niech więc będzie masaż...

— A co z brwiami?

— Z jakimi brwiami?
— Są szerokie, zarośnięte, a teraz są w modzie wąskie łuki brew. Należy je uregulować.

Zgodziłam się na wyskubanie brwi. Kosmetyczka nadal mnie obserwowała bacznie.

— A co z brodą?

— Z czyją brodą?
— Są zaczątki podwójnego podbródka. Konieczna jest maseczka.

— Niech będzie maseczka — jęknęłam zrezygnowana.

— Ale najgorsze to są pani policzki.

— Jakto policzki?

— Skóra się na nich łuszczy. — Widać wyraźnie przez powiększające szkło.

Poddałam się więc zabiegom kosmetyczki. Masowała mnie, biła, klepała, tukała, skubała brwi, potem tusz, potem tuszcz, zimna woda, ciepły okład...

Ledwie żywa wstałam wreszcie z fotelu i spojrziałam w lustro.

— A moje wagi?
— Są tak nieznaczne, że lepiej ich nie ruszać — powiedziała spokojnie kosmetyczka.

Wróciłam do domu z ciężkim sercem, z węgami na nosie i pustą kieszenią.

Komu z was polecić mają kosmetyczkę?

MICHALINKA

MODA

To, co najmodniejsze

Sukienki z tweedu, składające się z dwóch części i imitujące luźny kostiumik — oto co będzie się najczęściej nosić na wiosnę.



Model jaki tu podajemy, składa się z gładkiej, wąskiej spódniczki i żakietu, zapinanego z tyłu na guziki.

Plecy są luźne, w formie „bolera”, z przodu żakietek wiąże się lekko.

Rady od serca

Dostałam wzruszający list. Posłuchajcie.

Szanowna Pani!

W numerze 9 (23) „Tygodnika”, czytając „Marzenie pani Jacqueline”, byłam wzruszona do głębi serca. I ja pragnęłabym mieć to szczęście, gdyż od tylu lat marzyłam i marzę być tam, co tak kocham i wszystkim mi jest bliskie. Dziś zdobyłam się na odwagę napisać, „że może za pani pomocą i wstawieniem i ja otrzymam i zdobę to upragnione szczęście”.

Dalej nasza czytelniczka opisuje smutne dzieje swego życia, gdy jako młoda dziewczyna została zabrana przez Esemanów podczas okupacji w Łodzi i wysłana do Niemiec. W Polsce została jej ukochana matka, dziś stara kobieta. „Czyż przyjdzie wymarzona chwila — pisze nasza Czytelniczka — że ujrzę znów moją matkę”.

Stanisława Lastavel

Droga Pani!

Doskonale panią rozumiem. Tyle lat nie widziała Pani matki, nie odwiedziła Pani stron rodzinnych! Rozumiem Pani tęsknotę. Ale...

Sprawa pani Jacqueline była zupełnie wyjątkowa, to jakby wygrana w konkursie i dlatego biuro podróży postanowiło pokryć koszty jej podróży. Takich osób jak pani jest we Francji wiele. Ale przecież nie stoi na przeszkodzie, by pani się wybrała z wizytą do Polski. Oczywiście są koszty i to nie małe. Nie wiem jakie są pani warunki materialne, może jednak uda się pani zdobyć na ten wydatek i na przykład podczas wakacji wyruszyć do Polski. Wszystkich dokładnych informacji na ten temat możemy udzielić. Gdy powiadomi nas Pani czy i kiedy wragnie Pani wyjechać. Wiemy również, że organizuje się wiele wyjazdów turystycznych do Polski, których cena będzie prawdopodobnie niższa od ceny normalnego biletu. Serdecznie panią pozdrawiam i czekam na list.

Pani Zofia. — Bardzo mi trudno na podstawie pani listu, znaleźć jakiegoś wyjście. Pisze pani: „Jestem nieszczęśliwa. Rozesz się, czy zostać z nim”. — A przecież ja nic nie wiem ani o nim, ani o pani, ani o waszym poźyciu. Bardzo proszę napisać do mnie obszerniej, podać fakty, które nasświetlą sytuację. Wówczas pošaram się z całego serca pomóc.

ANNA

Kuchenne sekrety

Zapach ryby pozostaje w kuchni nieraz parę godzin po jej gotowaniu. Rzućmy wilgotne listki herbaty do gorącego pieca, a zapach ten zniknie.

★

Zbyt długo przechowywana kawa traci aromat. Aby go od-

zyskać, zanurzamy ziarna na dziesięć minut w zimnej wodzie a potem osuszamy je szybko w piecu.

★

Cukierki nie będą się lepić w pudełku, jeśli przesypiemy je uprzednio cukrem-mączką.

PALCE LIZAC

Kiełbasa

przekładana z kapustą

Jedną włoską kapustę obieramy z wierzchnich liści, płuczemy i krajemy w drobne plasterki. Zalewamy niewielką ilością wrzącej wody, dodajemy trochę kminku i gotujemy pod przykryciem.

Kroimy w krążki dużą cebulę i smażymy ją na kolor rumiany. Mieszamy ją z 300 gramami kiełbasy pokrajanej w plasterki. Wkładamy tę masę do kapusty i dusimy razem parę minut. Następnie robimy zasmażkę z dwóch łyżek mąki, podprawiamy nią kapustę, dodajemy soli, trochę cukru, octu i pieprzu do smaku. Zagotować wszystko razem, potem wyłożyć na półmisek i podać z ziemniakami.

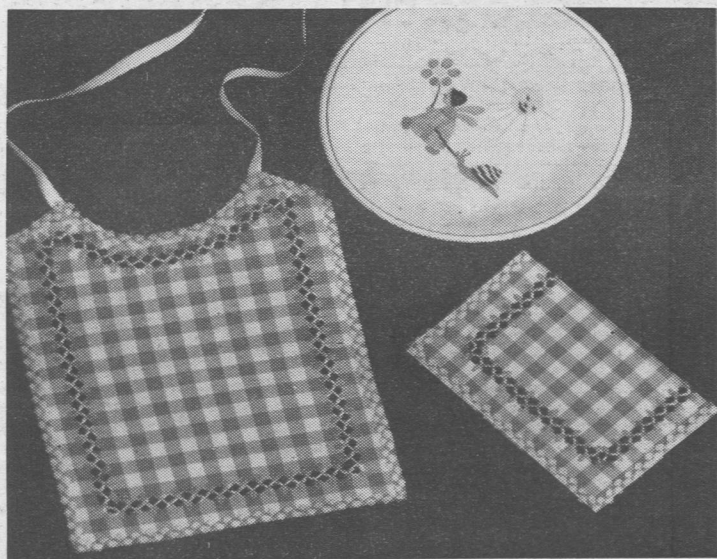
PROSZĘ O ODROBINĘ ODWAGI

NIE chodzi tu o żadne bohaterstwo ni o odwagę przez wielkie „o”. Nie. Po prostu chodzi o małe, drobne akty odwagi na codzien, potrzebne w naszym gospodarstwie i ma-

łych, codziennych sprawach.

Gospodyni domu, gdy wychodzi ze swą torbą po zakupy, nie zawsze potrafi stawić czoło sprzedawcom i daje się łatwo „zagadać”. Wchodzimy na przykład do rzeźnika po befsztyk lub do sklepu po trzy plasterki szynki. Sprzedawczyni je odważy i wykalkuluje cenę tak szybko, że nie jesteśmy w stanie jej skontrolować. Cena wydaje się nam wyższa niż w rzeczywistości być powinna, ale już szynka zeskokczyła z wagi i trzeba płacić. Ile z nas odważy się wówczas powiedzieć sprzedawczyni, że policzyła zbyt drogo? Ile z nas po prostu zażąda, by położyć raz jeszcze towar na wadze i skontrolować? Krępujemy się (zwłaszcza gdy w sklepie jest więcej ludzi), wychodzimy, ale z nieprzyjemną świadomością, żeśmy przepłaciły. A gdybyśmy dla spokoju przeważyły towar w domu i obliczyły, która z nas wróciłaby do sklepu z reklamacją? (Choćby dla zasady...) Prawie żadna.

Albo też z innej beczki. Idziemy kupić coś z odzieży. Sweter, bluzkę, stanik czy t.p. — Sprzedawczyni mierzy, namawia, chwali i przekonywuje. Ale my, mimo dużego wyboru w sklepie wahamy się jeszcze. Jest nam przykro, że ekspedientka zadaje sobie tyle trudu, a my nie możemy się zdecydować. Krępujemy się jednak odejść z niczym. Widzimy zniecierpliwienie sprzedawców, widzimy jak znikają ich usłużny uśmiech. I tu już nerwy u wielu z nas „nie wytrzymują”.



Co zrobić z resztek materiału?

Wiele kobiet szyje sobie same sukienki domowe lub fartuszki. Zostają im nieraz odpadki materiałów, z którymi nie wiedzą co zrobić. Jeśli mają dzieci, mo-

że im posłużyć ten oto model śliniaczka i serwetki dziecięcej, które łatwo skroić z resztek płóc na lub welenki.

• LISTY DO REDAKCJI • LISTY DO REDAKCJI • L

BY MŁODZIEŻ NIE ODCHODZIŁA OD POLSKOŚCI

Do wakacji jeszcze daleko, ale w różnych ośrodkach polskiej emigracji odbywają się już zebrania, na których omawiana jest organizacja tegorocznych kolonii letnich. Zebrania te skupiają ludzi troszczących się o polskość naszych dzieci i doceniających wielkie znaczenie kolonii letnich. Praca rozpoczęła się już dawno, przed wojną duże zastęgi położyły na tym polu Towarzystwo Polskie i dobrze się dzieje, że znajdują się ciągle ofiarni ludzie, którzy pragną pracę tę kontynuować.

JESTEM jednym z tych ludzi, którym polskość młodego pokolenia leży na sercu i jednym z tych, którzy od wielu lat mają możliwość obserwować pokolenie młodych Polaków, urodzonych na obczyźnie i odchodzących od polskości. Na naszych oczach już pierwsze pokolenie urodzone poza krajem obojętnie na sprawy polskie, wyraża się...

Czy można na to spokojnie patrzeć?

..

Nie wszyscy są w stanie jednakowo dokładnie obserwować zachodzący proces, najwięcej widzą organizatorzy amatorskich towarzystw śpiewających, teatralnych i sportowych. Oni to stwierdzają, że nasza młodzież, a w każdym razie wielka jej część stroni od polskich zgromadzeń, obojętnie na polskie sprawy kulturalne, na polski ruch artystyczny po koloniach. Gorzej nawet: z przykrością stwierdzam, że dziesiątki dziewcząt i chłopców polskich, dobrze mi znanych z dawniejszych lat, od czasu wejścia w związek małżeński nie tylko zdecydowanie odsuwają się od spraw polskich, ale nawet starają się zatrzeć ślady swego polskiego pochodzenia.

Jako długoletni reżyser teatrów amatorskich, zamieszkały w Troyes od 1934 roku, jestem świadkiem spraw, o których piszę i mogę przytoczyć wiele faktów konkretnych na poparcie moich wywodów.

Gdy jedno z Towarzystw oświatowych zaczęło w 1921 roku urządzać uroczystości gwiazdkowe, przychodziło na nie 400 dzieci.

A dzisiaj?

Dzisiaj przychodzi przeszło 200.

Dzisiaj jestem w poważnych kłopotach, gdy kompletuję skład zespołu artystycznego Towarzystwa Teatralnego i Folklorystycznego. Nie mogę już zebrać odpowiedniej liczby Polaków i nie raz zmuszony jestem prosić rodowitą młodzież francuską, aby pomogła mi ratować sytuację, aby... wdziała polskie stroje ludowe aby tańczyła i śpiewała po naszymu.

Czy nie jest to sytuacja aż nadto wymowna?

Często zadają sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego dzieci nasze stają się nam obce? Kto tu zawinił?

Chyba nie zawiniły te towarzystwa polskie, które czyniły wszystko, aby utrzymać istnienie szkół polskich. Nie zawinił chyba również i ci działacze polscy, którzy co rok organizowali gwiazdkę i inne uroczystości dla dzieci, a nawet kolonie wakacyjne.

Solidaryzując się z tymi ludźmi wypowiadałem bardzo często przez konanie — i na zebraniach i na łamach prasy — o konieczności wpajania dzieciom zainteresowania Krajem i jego kulturą. Gdy to mówiłem — i przed wojną i obecnie — nie obchodziło mnie zupełnie, kto kim rządzi, zależało mi wyłącznie na tym, aby Polacy za granicą nie zapomnieli o Polsce. Oczywiście niech każdy czerpie jak najwięcej z bogatej kultury francuskiej, ale też niech nie zapomina o polskiej! A jeśli chodzi o dzieci, to

nie mówmy o polityce, gdy mowa o nauce polskiego.

Stanowiskiem takim narażam się nieraz niektórym działaczom czy to w Paryżu, czy w Troyes, i dziś jeszcze spotykam się z tym, że ludzie ci odradzają młodzieży wstępowania do Towarzystwa Teatralnego zalecając raczej wstępowanie do różnych stowarzyszeń katolickich lub świeckich. Rezultat jest taki, że młodzi, którzy prawie nic z tych spraw nie rozumieją, rezygnują w ogóle z udziału w pracach polskich organizacji. Nie chcą mieszać się do sporów i waśni politycznych, trwających wśród wychodźstwa, które są im zupełnie obce. Zniechęca ich obraz skłócenia politycznego, odstręcza ich zaciekłość, z jaką poszczególne osoby i całe grupy się zwalczają.

I tak — niestety — następuje stopniowe odchodzenie naszej młodzieży, już nie od tej czy innej organizacji polskiej, ale od polskości w ogóle...

Szkoda, że tak się dzieje. Przecież tyle dobrego dla polskości można by zrobić, gdyby młodzież udało się pozyskać do stowarzyszeń polskich! Choćby nawet mówiła ona na zebraniach po francusku, tak jak to dzieje się w Towarzystwie w Troyes, jednak owocem tej pracy byłoby zbliżenie się młodych do kultury polskiej, a następnie zapoznanie z nią innych ludzi.

Zbliżają się wakacje...

PKC ORGANIZUJE KOLONIE LETNIE W POLSCE I WE FRANCJI

W ubiegłą sobotę konferencja w sprawie kolonii letnich miała miejsce w Paryżu, pod przewodnictwem p. Sieff, a w niedzielę w Metz i w Biaye les Mines.

Wszyscy rodzice i nauczyciele żalą się na to samo: za mało miejsc na koloniach w kraju i na koloniach we Francji. Do nauczycieli polskich zgłaszają się dziesiątki polskich dzieci, pragnących wziąć udział w kolonii, tymczasem ilość miejsc jest tak bardzo ograniczona!

Na pocieszenie podkreślić można fakt, że od zeszłego roku nastąpił pewien postęp i w roku 1958 czterysta dzieci będzie mogło spędzić sześciotygodniowe wakacje w Polsce (liczbę miejsc powiększono o 50 i przedłużono okres pobytu o cały tydzień). Poszczególne okręgi obdziałowe zostały czterystu miejscami w sposób następujący: Lille otrzymuje 155 miejsc, Paryż 80, Lyon 70, Nancy 65, Tuluza 20 i Marsylia 10. Ważną zmianą, którą witają rodzice i nauczyciele polscy z uznaniem, jest rozszerzenie granic wieku dzieci mogących pojechać do Polski, do lat szesnastu. Pierwszeństwo otrzymują, oczywiście, te dzieci, które w Polsce jeszcze nigdy nie były; aby dopuścić do udziału w koloniach jak największą rodzin, PKC przestrzegać też pragnie zasady, aby nie przyjmo-

Rozważania te nasunęły mi się w związku z rozpoczynającą się akcją organizacji kolonii letnich i Waszą ankietą z Bruay-en-Artois. Propaguję sam wśród młodych wycieczki do Kraju, możliwości spędzenia wakacji w Polsce, ponieważ uważam to za najbardziej korzystny środek, aby zapobiec wynarodowieniu.

Wiem, że kolonie w Kraju są kosztowne, że rząd dopłaca do nich duże sumy, tymczasem Kraj jest biedny. Ale myślę, że jednak na ten cel nie szkoda pieniędzy.

Nie doszliśmy we Francji do takiej zamożności, jak Polonia amerykańska i trudno — jeśli chcemy uratować młodzież Wychodźstwa przed wynarodowieniem, to musimy korzystać z pomocy finansowej rządu. Pociężyć się przy tym możemy nadzieją, że gdy te setki młodych ludzi zajmą w przyszłości stanowiska we Francji, będą mogli oddać Krajowi niejedną przysługę.

Trzeba jednak troszczyć się o polskość dziecka, gdy jest ono małe (dlatego więc tak ważne są kolonie letnie).

Wyrażając nadzieję, że kolonie letnie w Kraju obronią polskość naszej młodzieży, jednocześnie pragnę podkreślić, że dla nas, organizatorów polskiego życia kulturalnego we Francji, wycieczka do Kraju byłaby najpiękniejszą nagrodą za dziesiątki lat naszej pracy społecznej.

MIECZYSLAW PROCH
prezes Towarzystwa Pomocy
Oświatowej w Troyes.

Publikujemy list p. Procha jako głos w dyskusji zapoczątkowanej naszą ankietą w Bruay en Artois, i oczekujemy dalszych głosów Czytelników w tej, tak ważnej sprawie.

(Red.)

PO TRZYDZIESTU LATACH...

N AJSZCZĘŚLIWSZĄ chwilą mego życia był dzień, w którym zobaczyłem po 30 latach rozłąki matkę — starszą, siostry, szwagrow i całą rodzinę.

Opuściłem Polskę jak wielu innych w poszukiwaniu pracy i chleba za granicą, gdyż mimo dobrego zdrowia, 24 lat i chęci do pracy, zajęcia w kraju znaleźć nie mogłem. Wyjeżdżałem z ciężkim sercem, gdyż zostawiałem młodą żonę i dziewięćmiesięczną córeczkę. Spodziewałem się, że będę mógł zaraz wrócić, stało się jednak inaczej i po upływie pół roku sprowadziłem żonę z dzieckiem do Francji. Tęskniłem za Krajem bardzo, ale dopiero po 30 latach udało mi się pojechać na trzy tygodnie do Polski.

Przyjazd był i dla mnie i dla innych Polaków z Francji wielkim przeżyciem. Powitanie, jakie mi zgotowała moja rodzina, było rozczulające. Plakaliśmy wszyscy z radości. W programie naszej wycieczki przewidziane było również zwiedzanie polskich miast: Warszawy, Krakowa, No-

wej Huty, Oświęcimia, Wieliczki. Siostrze mojej i matce powodzi się dobrze. Szwagier jest szwecem, pracuje we własnym warsztacie zatrudniając kilku czeladników. Niedawno kupił działkę ziemi od zarządu miejskiego i wybudował piękny domek piętrowy; obecnie domek jest już jego własnością, gdyż szwagier spłacił wszystkie raty.

Dobrze sobie też radzi rodzina mojej żony w Częstochowie: jedna z siostr jest fotografem, brat jest księgowym, a żona jego sprzedaje dewocjonalia w budce pod Jasną Górą.

Nie wystarczyłoby miejsca na opis Częstochowy, Nowej Huty, Rzeszowa, Ropczycy i Sędziszowa, które później zwiedziłem. Cieszyłem się każdą nowością, jaką tam zastałem, wodociągami, elektrycznością, blokami robotniczymi i małymi domkami jednorodzinnymi.

W tym roku pragnę znów do Polski pojechać i odwiedzić mych najbliższych.

MARIAN BAJER
Bruay-en-Artois (P. de C.)

WYSTĘPY POLSKICH ZESPOŁÓW W AVION



16 marca wystąpiły w Avion zespoły polskie z Mericourt i Rouvroy w ramach uroczystości zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folk-

loru Polskiego. Na przedstawienie przybył wicekonsul polski z Lille i liczna publiczność, która entuzjastycznie przyjmowała występy polskich zespołów.

OGŁOSZENIA DROBNE

PETITES ANNONCES
Ogłoszenia handlowe
i różne: fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się

W wszelkie APARATY
ELEKTRYCZNE do gospodarstwa domowego,
TELEWIZJA — RADIA —
MAGNETOFONY — PŁYTY

LEON ALLAIN

rue de la République
MONTCEAU-LES-MINES
Aparaty demonstrujemy i
pożyczamy na próbę.

CZYTELNIKOM TYGODNIKA
POLSKIEGO KTÓRZY DOŁĄCZĄ
W LIŚCIE WYCINEK
NINIEJSZEGO OGŁOSZENIA
advokat w Polsce ZAŁATWI
BEZPŁATNIE, sprawy prawne
(familijne, spadkowe,
najatkowe, itp.) na terenie
Polski. Pisać po polsku lub
po francusku na adres:
Wacław de Laveaux
Katowice (Pologne)
Ulica Skłodowskiej 42.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy
wyszych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne
w całej Francji. 23, quai
de la Tournelle, Paris (5). —
Metro Pont Marie.
Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.
pierwsze trzy wiersze, za każdy
dalszy wiersz dolicza się
50 franków.

Potrzebna od zaraz służąca
do eleganckiej dzielnicy w Pa-
ryżu. Zapewnione najlepsze warunki,
pokój niezależny, centralne
ogrzewanie oraz wszystkie
nowoczesne wygody. Zdrowa,
lubiąca czystość, znająca wszelką
pracę domową i kuchnię. —
Oferty: Tygodnik Polski, nr. 37.

Poszukiwanie pracy: fr. 150
za pierwsze 4 wiersze, za każdy
dalszy wiersz dolicza się
50 franków.

Matrymonialne: fr. 450
za pierwsze 4 wiersze, za każdy
dalszy wiersz dolicza się
80 franków.

RÓŻNIE: 400 fr. za pierwsze 4
wiersze, za każdy dalszy wiersz
dolicza się 90 franków.

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

Polska – Francja 2:0 W HOKEJU NA TRAWIE

Szkolne « Święto Wiosny » w Hénin-Lietard

PRZY lodowatym wietrze i przynikliwym zimnie rozegrany został w niedzielę dn. 23 marca mecz Polska—Francja w hokeju na trawie na stadionie miejskim w Boulogne sur Mer.

Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem ekipy polskiej, która grała szybciej, prowadziła bardziej skuteczne ataki na bramkę francuską i w rezultacie, w pierwszej połowie meczu Jan Flinik strzelił pierwszą bramkę a w drugiej połowie meczu bramkę uzyskał dla Polski Włodzimierz Różański. W ten sposób uzyskany wynik 2:0 drużyna polska utrzymała mimo kilku niebezpiecznych ataków francuskich aż do końca meczu.

li polskiego hymnu narodowego po zakończeniu meczu. W przerwie cała widownia żywo oklaskiwała występy zespołu tanecznego z Noeux les Mines, Hersin, który wykonał kilka polskich tańców ludowych na boisku.

Po meczu polscy sportowcy byli podejmowani niezwykle serdecznie przez Prezesa Izby Handlowej w Boulogne p. Sarraz Bournet i przez deputowanego mera Boulogne p. Henri Henneguella, którzy gratulowa-

li polskiego hymnu narodowego po zakończeniu meczu. W przerwie cała widownia żywo oklaskiwała występy zespołu tanecznego z Noeux les Mines, Hersin, który wykonał kilka polskich tańców ludowych na boisku.

W Hénin-Lietard (P. de C.) odbyła się bardzo przyjemna uroczystość „Święto wiosny” (Fete du printemps) zorganizowane przez Inspektorat Szkolny.

W pięknej imprezie, trwającej ponad cztery godziny, udział wzięli dzieci ze szkół w Hénin-Lietard, grupa dzieci polskich oraz chór dziecięcy z Niemiec.

Wiele punktów programu wykonano na dużym poziomie artystycznym. Gorąco przyjęła — licznie zgromadzona publiczność — tańce węgierskie, niemiecki chór dziecięcy, pieśni angielskie oraz solowy występ 14-letniego Michel Tranchant, który odegrał na pianinie trzy utwory: Chopina, Debussy'ego i Liszta.

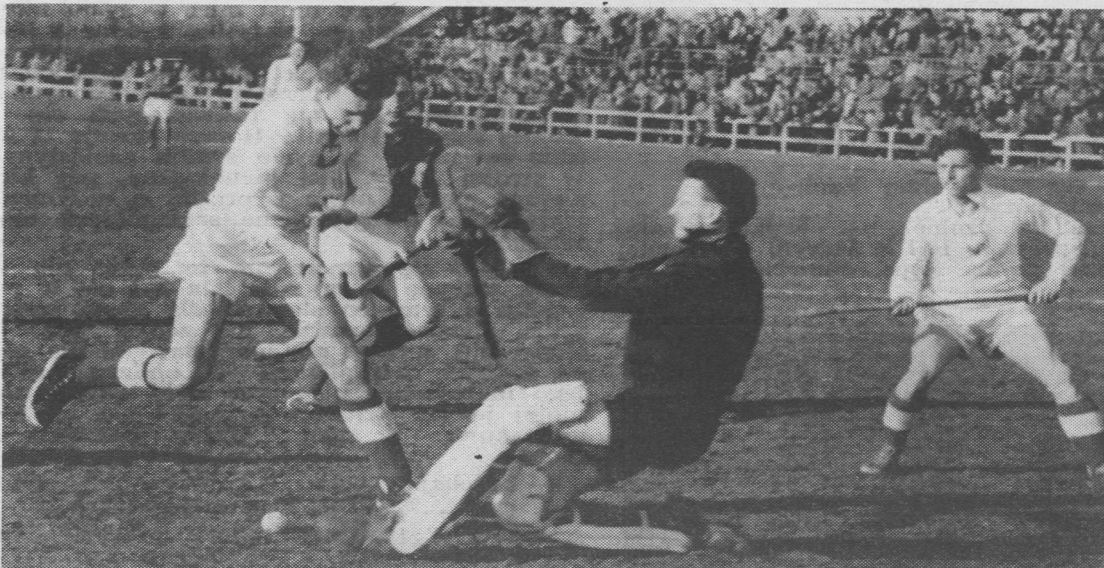
Podobały się występy grupy dzieci polskich starannie przy-

gotowane przez nauczycielkę p. Kapelową. Dzieci odśpiewały kilka piosenek ludowych, a między innymi „Czerwone jabłuszko” i „Krakowiaczek ci ja”, wykonały również tańce: „Kujawiak” i „Krakowiak”.

Udany był solowy występ Rysia Ciesielskiego z Rouvroy, któremu konsul Zamiatra zrobił miłą niespodziankę ofiarowując mu na pamiątkę płytę polską z piosenkami „Mazowsza”.

Poszczególne punkty programu przeplatane były konkursami dla dzieci i obejmowały niemal wszystkie dziedziny nauki w zakresie szkoły powszechnej. Konkursy były ciekawie opracowane i niezwykle żywo i dowcipnie prowadzone przez inspektora Brousmitche. Zwycięzcy otrzymali liczne nagrody, jak: zabawki, lalki i albumy.

Stanisław Dąbrowski



Różański ciągnie na bramkę. Strzał, i...2:0 (zdjęcie powyżej). Gracze francuscy bezskutecznie usiłują ominąć polską obronę (poniżej). Foto: W. Sławny.

Trzeba na marginesie zaznaczyć, że polska drużyna wystąpiła w tym roku po raz pierwszy, podczas gdy gospodarze grali już czwarty raz z rzędu w bieżącym sezonie. Reprezentacja polska składała się z graczy czterech klubów wielkopolskich („Warta”, „Grunwald”, „Lech”, z Poznania i

„Stella” z Gniezna) gdzie hokej na trawie jest najbardziej rozpowszechniony.

Fatalna pogoda przyczyniła się do małej frekwencji widzów których było około tysiąca. Wśród widzów było również trochę Polaków, którzy serdecznie dopingowali naszą ekipę i z wielkim wzruszeniem słucha-

li Polakom osiągniętego sukcesu. Na przyjęciu urządzonym przez organizatora spotkania p. dra Henri Reisenhel — toast na cześć przyjaźni polsko-francuskiej wznosił m. in. Prezes francuskiej federacji hokeja na trawie p. Lepretre.

HUTNICY I METALOWCY POLSCY we FRANCJI

W ramach podróży organizowanych przez UNESCO, a na zaproszenie francuskiej CGT — przybyła do Francji dziesięcioosobowa delegacja hutników i metalowców polskich. Jak dotąd delegacja zwiedziła fabrykę Renault, technikum metalowe, poliklinikę metalowców, szpital, ośrodek wakacyjny CGT, Louvre i Wersal. Obecnie przewidywana jest wycieczka na północ, nad granicę belgijską, dla zwiedzenia tamtejszych fabryk i osiedli robotniczych.

W skład delegacji, której przewodniczy p. Henryk Kowalski,

sekretarz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników, wchodzi przewodniczący rady zakładowej kombinatu w Nowej Hucie, sekretarz rady zakładowej huty w mieście Częstochowie, inspektor pracy z huty w Chorzowie, przewodniczący Związku Zawodowego Metalowców w Katowicach, robotnik z Fabryki Samochodów Osobowych na Zeraniu w Warszawie, robotnik z Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu, oraz inżynier z fabryki urządzeń elektrycznych w Toruniu, sekretarz rady zakładowej fabryki kabli w Krakowie. Tłu-

maczem jest jedyną w delegacji kobietą, delegat Związku Zawodowego Metalowców.

Delegacja jest bardzo zadowolona z możliwości zwiedzenia Paryża oraz poznania francuskich zakładów pracy i urządzeń socjalnych.

Pobył delegacji we Francji, przewidziany na okres dwóch tygodni, potrwa do soboty 29 marca. W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy fotoportret z pobytu polskich hutników i metalowców w Nordzie.

Festiwal muzyki, tańca i śpiewu w Bruay

Kilkuset Polaków z Bruay en Artois i okolic ściągnął Festiwal Muzyki, Tańca i Śpiewu zorganizowany wspólnym wysiłkiem drużyny starszo-harcerskiej „Iskra”, chóru Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i grupy dzieci uczęszczających na naukę katechizmu. Uroczystość odbyła się w ubiegłą niedzielę w sali p. Homy „Paloma” w Bruay en Artois.

Nie był to bynajmniej debiut polskiej młodzieży z Bruay. Drużyna „Iskra” istniejąca od 1947 roku i skupiająca 27 harcerzy, poszczycić się może zespołem artystycznym (założonym i kierowanym przez Franciszka Prymasa), który ma już za sobą około 40 występów. Cztery pieśni z repertuaru „Iskry” zostały nagrane na płytach Marconi: Z Bruay do Paryża, Kobolt-polka, Wesele u Michała oraz Czyja to dziewczyna. Za dwa tygodnie odbędzie się nagrywanie paru innych pieśni ludowych, walców oraz marsza Stanisława Rajskiego, kompozytora z Harnes.

— „Iskra” jest zapracowana — mówi druh Jan Pilarczyk, komendant drużyny. — Dwa razy w tygodniu mamy próby, trzeba bowiem dobrze się przygotować i do dzisiejszego Festiwalu i do nagrywania, tak, że musieliśmy odmówić wzięcia udziału w paru uroczystościach. W następną niedzielę jednak uda nam się wystąpić w nowotwarowej sali w Lens, na uroczystości zorganizowanej przez druhnę Idę i nauczyciela p. Zamiarę.

Zespół „Iskra” tworzy obecnie dwie nowe sekcje — fotograficzną i elektryczną. Dobrze rozwija się również chór KSMP pod batutą Kazi Czekatówny.

Uroczystość mickiewiczowska w Lyonie

Ciekawy odczyt o życiu i twórczości Mickiewicza wygłosił w Lyonie w niedzielę, 16 marca, przybyły z Paryża prof. Edward Krakowski, historyk i filozof. Temat odczytu brzmiał: „Grandeur et malheur du poète polonais Adam Mickiewicz”.

Przed odczytem, który odbył się w sali Belle Cordière odbyło się krótkie zagajenie które wygłosił profesor prawa na Uniwersytecie Lyonskim p. Sarrazin, znany i wypróbowany przyjaciel Polaków. Wśród gości, których powitał serdecznie prof. Sarrazin, znajdował się konsul polski z Lyonu, p. Józef Polak, wicekonsul, pisarze i publicyści francuscy, m. in. pani Curgot, p. Isak, p. Markiewicz — lektor języka polskiego na Uniwersytecie Lyonskim, mecenas Godlewski, nauczyciele polscy z Lyonu i okolic, robotnicy, profesorowie, inteligencja francuska i polska.

K. L.

KOMUNIKATY

W sobotę 29 marca o g. 20,30 w sali Merostwa w w SAINT-MARD, zostanie wyświetlony, staraniem Stowarzyszenia „Odra-Nysa polski film humorystyczny z słynnym artystą Adolfem Dymszą, „Irena do domu”.

Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w Paryżu „Wesoły Krakowiak”, organizuje w sobotę 29 marca, o godz. 20,30 na sali Paul Fara-bicq, 21, rue Yves Toudic w Paryżu (metro Republique lub Jacques - Bonsergent), uroczystość, na której wyświetlony zostanie film polski „Podhale w ogniu” oraz wystąpi młodzieżowy zespół pieśni i tańca. Bilety wstępu: 250 i 300 fr.

List z Polski

KTO CHCE KORESPONDOWAĆ?

Jestem studentem budownictwa wodnego na Politechnice Szczecińskiej, pasją moją jest turystyka wodna, a przede wszystkim pletwonurkowanie, które jest jeszcze w Polsce bardzo mało popularne. Chciałbym nawiązać korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach, z kim mógłbym wymieniać doświadczenia.

Apolinary Kurowski
Szczecin — Pogodno
Ul. Brodzińskiego 92/3

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Wyjeżdża do Krynicy i tam spotyka swoją żonę. Po rozmowie z obecnym mężem Romanem Stockim uważa, że wszystko między nimi skończone i wcześniej wraca do Warszawy. Tutaj odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim.

Wobec tego pana siedzącego naprzeciwko, czuje raczej współczujące zaciękanie. Jest w nim coś, co mogłoby się Tomkowi podobać — jakaś siła pod pozorami łagodności, jakiś ciepło, przebijające przez spokojne opanowanie.

Jerzy wie: oto jego wielkie zadanie — żeby ten chłopiec go pokochał. Zdaje sobie bowiem sprawę, że jeszcze tak nie jest. Musi go dla siebie zdobyć. Może Maria pomoże mu odnaleźć klucz do serca syna?

4.

Ta noc, która po pewnym pracowitym dniu w końcu stycznią usiłowała usnąć w Warszawie, nie była żadną nocą niezwykłą. Gdyby była poetką, musiałaby chyba powrócić do pisania pieśni masowej — tak bardzo brakowało jej romantycznego nastroju i natchnienia. Gdyby była biurokratą — oszalałaby z rozpaczy, że ludzie w tym mieście tak niesforne nie chcą poddawać się jej przepisom, z których podstawowy głosi, iż noc służy do spania czyli wypoczynku. Jak bowiem wiadomo, w walce z biurokracją życie, tak różnorodne w swych przejawach, mimo wszystko wychodzi zwycięsko. Ta noc nie była też strojną kobietą, gdyż nie zadowolilyby jej skąpe, ubogie światła Warszawy, nieliczne, niegustowne neony i pogoda nijaka, bez lśniących kryształów śniegu, z błotem pod nogami i strzępkami mgły w powietrzu.

Ta noc podobna była raczej do spracowanej kobiety, obciążonej mnóstwem dzieci, nie mającej dość czasu i siły, by troszczyć się stale o to, co które z nich robi. Spełniła więc tylko z nawyku swe codzienne obowiązki — zdmuchnęła resztki zorzy na zachodzie, starła odbłask dnia z Wisły i apadła nad miastem ciemna i nieprzenikniona.

Pewna ilość ludzi umarła tej nocy i pewna ilość ludzi przyszła na świat. Niektórzy ludzie rozeszli się na zawsze, inni — przypieczętowali tą nocą początek nowego, wspólnego życia i spotykać się będą od tej pory co wieczór zawsze już razem. Jedni śpią spokojnie, bo są sami i nie obarcza ich żadna troska o kogośkolwiek. Innym samotność spędza sen z powiek. Pewną ilość razy wzywano Pogotowie i milicję. Niektóre kobiety z trwogą nadśluchiwały, czy nie wraca on, pijany, i znów będzie bić. Inne — z trwogą że on jeszcze nie wrócił i czy mu się coś nie stało. Jedni piszą do późna w nocy naukowy traktat, inni knują ciemne interesy. Szumowiny pienią się w Śródmieściu, pozostałe zaś ulice leżą jak wąwozy górskie — ciche, ciemne i bezładne.

Jak każda noc — i ta będzie miała swój dalszy ciąg za dnia, a sprawy, które się w niej poczęły, przybrać mogą zupełnie inny obrót, niż można było tego się spodziewać.

Wśród tych, co nie śpią, choć już czas najwyższy, jest dwoje z ulicy Walecznych.

To pierwsza ich noc, od kiedy mówią sobie „ty”. Są jeszcze skrepowani swoją wzajemną bliskością, która wydaje im się mimo to tak bardzo upragniona. Czują się jak dwoje młodych, dopiero poznających smak miłości.

— Dobrze mi z tobą — mówi Jerzy, ale w myślach zastanawia się jednocześnie, że w Marii jest chyba coś, za co więcej ją kocha i co go bardziej w niej pociąga niż sam tylko dotyk jej ciała.

Maria chce zapytać, czy to znaczy, że mógłby przy niej zapomnieć o tym, co było z Maryną, lecz zamiast tego mruzczy sennie:

— Naprawdę? Mnie z tobą też... — w mózgu zaś całkiem trzeźwo kształtuje się myśl, tnąca od bólu i przyprawiająca o dreszcz, pełen zimnego lęku:

— Przecież ja zdradzam Jurka. Mojego męża. Jestem niewierną żoną. Czy byłam mu wierna z miłości, czy dla zasady, czy dlatego tylko, że dopiero teraz przyszedł Jerzy? Ale nie potrafię, nie umiem wyrzec się tego,

co się stało. Co będzie, gdy on wróci?

W promieniu latarni, sączącej przez szparę w zasłonie nikłe światło do wnętrza pokoju, Jerzy widzi, jak oczy Marii patrzą gdzieś ponad jego głowę — są jakby nieobecne. W tej chwili uświadamia sobie pewną rzecz, o której wolał dotychczas po prostu nie myśleć. Wszakże wie, że ona ma męża i spodziewa się jego powrotu. On zajął bezprawnie miejsce tamtego człowieka. Czy nie będzie tak, iż w momencie, gdy zdawało mu się, że znalazł się w bezpiecznej przystani życiowej, że ułożył jakoś swoje sprawy, wplączę się w nową komplikację, w której on zagra rolę nie skrzywdzonego — ale krzywdzącego?

5.

Sala Klubu Młodej Melancholii czyli „Stajnia” pełna jest wrzawy, jaką czyni rozszalała orkiestra. Ta wrzawa też już nudzi Tomka, jak wszystko na świecie, ale zanurza się w niej — bo co robić wieczorem, aby nie siedzieć w dusznym, wspólnym pokoju?

— Hello, Tommy!
Jak się masz, stary koniu?
— Co tak późno?
— Byłem na próbie... — wykręca się, choć to nieprawda. Był z Jerzym na kawie, odprowadzał go na Kępcę, opowiadali sobie



po przyjacielsku, spokojnie i rzeczowo swoje różne przeżycia. To się Tomkowi podobało.

— Mam tatę, wiesz, Słoniu?

Młody człowiek wielkiego wzrostu, o lwiej grzywie i załączku bródki kiwa się smętnie nad szklanką „Fructovitu”.

— Nie podejmuj się, nie warto...

Jakiegokolwiek przejmowanie się czymkolwiek jest w Klubie surowo zakazane.

— Idę przetrząsnąć gnaty. Chodź Danko — i w zawrotnym łamańcu jitterbugu Tomek usiłuje wyprostować swoją nadwątloną przez dziwne rodzinne spotkanie, wspaniałą obojętność wobec świata.

Gdy wraca, towarzystwo przy stoliku przysłuchuje się nowemu poematowi niejakiego Mietka o śmietnicze, która wyobrażała sobie, że jest ptakiem.

— Nędzny naturalizm... — cedzi Tomek przez zęby z pogardą. Chcecie posłuchać mojego najnowszego wiersza? To słuchajcie, nazywa się „Życie”:

„Co?

Nic”.

— To już?

— Już.

— Aaaaa... — szmer podziwu rozlega się przy stoliku.

— Świetne! — chwali Słoni, na którego zdaniu można polegać.

6.

Roman przekreślił kontakt nocnej lampki i pokój pograżył się w ciemnościach. Słyszy, że Maryna nie śpi, przewraca się na swoim tapczanie z boku na bok. Wrócili dziś po południu z Krynicy autem.

Od tamtego wieczora, gdy spotkał Jerzego na Parkowej Górze, Roman prawie się nie odzywa do Maryny. Musi ustalić sobie dopiero, zaplanować: jaki ma być, jaki powinien być jego stosunek do tej kobiety.

Jednego nie może jej wybaczyć. On jest człowiekiem, który musi mieć w życiu wszystko w porządku — wszystko zgodne z obowiązującymi zasadami, zwyczajami, przepisami i prawem. Nawet kosztem ludzkich uczuć, potrzeb i przeżyć, różnorodnych i skomplikowanych, nie mieszczyących się w żadnej sztywnej ramie. Roman stosuje tę zasadę zawsze — w życiu swoim osobistym i w swojej pracy. Jest nieubłagany, gdy ktoś zwraca się do niego z prośbą o uczynienie wyjątku, o uwzględnienie szczególnych okoliczności.

Okazało się tymczasem, że przez nią — przez Marynę — on całe lata był nie w porządku z tym, co stanowi dla niego kanon życia, chociaż prawnie, jak zdołał już to stwierdzić, sprawa nie przedstawiała dla niego żadnych komplikacji. W obliczu prawa jego małżeństwo z Maryną było ważne, niemniej jednak sytuacja powstała niezwykle i groteskowa. W ogóle, głupia historia... A może...

— Słuchaj...

— Co? — głos Maryny brzmi głucho.

— Czy ty naprawdę wtedy wiedziałaś, że on nie żyje?

Tak, to jest właściwe pytanie. Już kilka razy czuł, że musi je Marynie zadać.

— Och, Roman, nie męcz!

— No powiedz, wiedziałaś?

— Przecież wiesz. Ten Jaśkowiak...

— Kłamiesz. Żadnego Jaśkowiaka nie było. Wszystko sobie wymyśliłaś, żeby mnie wtedy naciągnąć.

Maryna na to nie odpowiada. Odwraca się do ściany i wtula głowę w poduszkę.

I ona ma swoje myśli, swoje wątpliwości. Dopóki nie spotkała się z Jerzym twarzą w twarz, serce jej pełne było dla niego wrogości. Bała się — i szykowała się do obrony, gdyby chciał zburzyć jej dotychczasowe życie, gdyby żądał, by wróciła do niego, upominał się o swoje do niej prawo.

Gdy przyszedł, gdy nie chciał od niej niczego, zaskoczył ją i wzbudził jej podziw swym niezmaconym spokojem, opanowaniem i wyrozumiałą dobrocią. Teraz dopiero zburzył jej równowagę, którą zachować chciała za wszelką cenę.

Maryna jest niemile dotknięta tym, że Jerzy tak łatwo — jak się wydaje — zrezygnował z odzyskania jej.

— Czy on mnie już zupełnie nie kocha? — zadaje sobie bezsensowne w tej sytuacji pytanie, jak ostra szpilka kłujące ją w samo serce. Dlaczego miałoby jej na tym zależeć?

Zastanawia się, co odpowiedziałaby dziś Alicje Górskiej na pytanie, zadane jej przez dawną przyjaciółkę przed wyjazdem do Krynicy przy stoliku w kawiarni. Pytanie to brzmiało zdaje się tak: „A Jerzy? Czy kochasz go jeszcze?”.

7.

Dzisiejsza, styczniowa noc nie odpowie na pytania ani Marii, ani Jerzego, ani Romana i Maryny. Nie rozwieje także „chandry” Tomka. Może zrobi to któraś z następnych nocy — a może któryś dzień lub świt.

Mimo że noc nie zapowiada się spokojnie, mimo że skołatanie myśli nie wrożą dobrych snów, ludzie nigdy nie chcą o tym zawnęzić wiedzieć. Nieodmiennie mówią sobie „dobranoc”, chociaż rano niejedni powie: „Miałem dzisiaj złą noc”.

Dalszy ciąg do tytułu

Po meczu Polska - NRF w Łodzi

SPORT

101 SPOTKANIE POLSKICH PIĘŚCIARZY

18:2 wygrali bokserzy polscy w między-państwowym meczu z Niemiecką Rep. Federalną. Spotkanie odbyło się w Łodzi w nowoutwardziej, choć jeszcze w szczegółach nie wykończonej, wielkiej hali sportowej, mogącej pomieścić 12 tysięcy widzów na zawodach bokserskich (10 tysięcy na meczach hokejowych, po

1932 r. Dortmund	2:14
1934 r. Poznań	6:10
1935 r. Warszawa	6:10
1937 r. Dortmund	5:11
1938 r. Poznań	10:6
1938 r. Wrocław	4:12

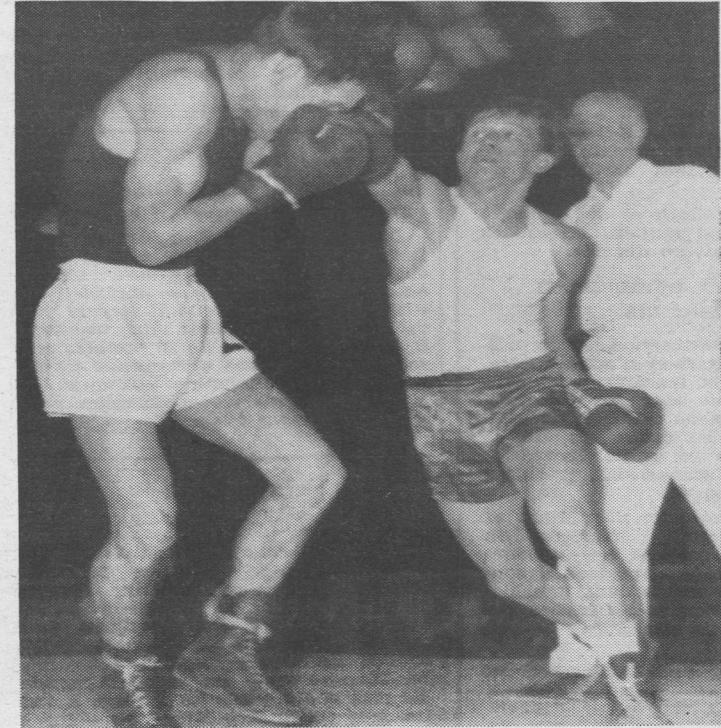
Razem przed wojną 10 spotkań i tylko dwa zwycięstwa Polscy na 8 porażek. Po wojnie rozgrywaliśmy osobne mecze z NRD i NRF i wszystkie one przy

drużynie obok takich asów jak mistrz Europy Paździor i b. mistrz Europy Drogosz, walczyło 5 debutantów, których postawa zadowoliła i publiczność i sprawozdawców i p. Feliksa Stamma, naszego starego i wiecznie młodego trenera, który nazywany jest „ojcem zwycięstw” polskiego boks. Jedynie punkty dla gości zdobył mistrz Europy, Grauss — młodzież niemiecka okazała się jeszcze surowa.

Choć ogólna uwaga skupiła się w Łodzi na młodzieży, ponieważ ona zdawała trudny egzamin, bohaterem był przedstawiciel starszej generacji, Leszek Drogosz. Ten chłopak znowu jak za najlepszych czasów pokazywał cuda, zachwycał swym wspaniałym refleksem. O Drogoszu napisali już sprawozdawcy sportowi całej Europy setki wierszy pochwał i komplementów. Jest to bokser, którego można by śmiało postawić przed belgijskim parlamentem, znany ze swych anty-pięściarskich nastrojów, aby bronił prawa tego sportu do miana szlachetnego, pięknego widowiska i współzawodnictwa.

Leszek doprowadził sztukę samobrony do ideału. Umie on stosować takie uniki i zwody, że po prostu nie można go trafić podczas gdy nasz mistrz zadaje bez przerwy ciosy nie nokautujące co prawda, ale celne i skuteczne. Drogosz w formie jest na ringu najwspanialszym propagatorem boks, jest czarodziejem i artystą, który porывa publiczność, nie wzbudzając u niej niskich pragnień bicia, krwi i nokautu.

FLORIAN SKONECKI



Fragment walki Drogosza z Rogoschem (NRF).

nieważ w hali urządzone jest sztuczne lodowisko).

Wynik meczu z Niemcami jest ogromnym sukcesem, największym jaki kiedykolwiek udało się polskim pięściarzom uzyskać, choć nasza reprezentacja odniosła w swej historii niemało zwycięstw. Niemcy z NRF to wielka europejska potęga, która na mistrzostwach starego kontynentu z reguły zagarniała kilka pierwszych miejsc. Po Związku Radzieckim, właśnie Polska i NRF aspirowały od ładnych paru lat do drugiego miejsca w Europie. W tej sytuacji zwycięstwo w Łodzi, odniesione w tak imponującym stosunku — 9 zwycięstw, 1 porażka, urasta do poziomu sensacji, bardzo dla nas przyjemnej.

Oto tabelka meczów polsko-niemieckich od początku, gdy rozgrywamy spotkania w tej dyscyplinie sportu:

1929 r. Wrocław	6:10
1930 r. Katowice	6:10
1931 r. Poznań	10:6

niosły nam sukces.

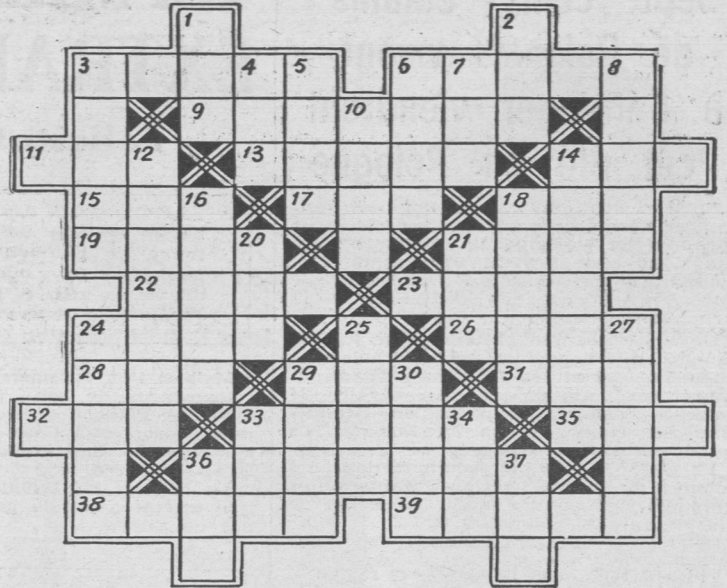
POLSKA — NRD	
1952 r. Moskwa	14:6
1954 r. Wrocław	14:6
1954 r. Sofia	14:2
POLSKA — NRF	
1956 r. Warszawa	14:6
1957 r. Dortmund	16:4
1958 r. Łódź	18:2

Aby skończyć ze statystyką dodajmy, że łódzki mecz z NRF był 101 spotkaniem naszej reprezentacji spośród których — 62 wygraliśmy, 15 zremisowaliśmy i 24 przegraliśmy.

Do meczu w Łodzi obie drużyny wystąpiły w odmłodzonych eksperymentalnych składach. — Kapitanowie zespołów odpowiedzialni za przygotowanie składów na następne Igrzyska Olimpijskie, już rozpoczęli przygotowania, szukając młodych talentów i puszczając bardziej zaawansowanych w pierwsze trudniejsze boje. Takie manewry narażają oczywiście reprezentacje na nieoczekiwane klęski, ale na to rady nie ma. W polskiej

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3) część twarzy, 6) bogini mądrości, 9) roślina rosnąca najczęściej nad stawami, 11) miesiąc bżów, 13) rzeka we Francji, 14) ptak, 15) prawy dopływ Wisły, 17) roślina kwiatowa o jadalnych nasionach, 18) imię autora „Trenów”, 19) część świecy, 21) legenda skandynawska, 22) część ciała niektórych zwierząt, 23) ptak — symbol mądrości, 24) zwrot staropolski, 26) inaczej „wzgórze” (fonetycznie), 28) masa uszczelniająca szyby, 29) wschodnie nakrycie głowy, 31) rzeka w NRF, 32) część stoczni, 33) gigant, olbrzym, 35) zwierzę domowe, 36) niedopieczone ciasto, 38) pożywienie chorego lub rekonwalescenta, 39) scena cyrkowa.

Pionowo: 1) podróż napowietrzna, 2) głos owiec, 3) jasność, polysk, 4) prezent, 5) czą-
steczka materii, 6) trunek, 7) płas, 8) siostra Ballardyny, 10) imię autora „Grażyny”, 12) legendarny zbójnik tatrzański, 14) „dobre ziółko”, 16) odnoga ujścia kanału Wisły, 18) drzewo liściaste, 20) dźwięk, 21) płyn roślinny, 24) harmonijne współbrzmienie kilku tonów, 25) pokój klasztorny lub więzienny, 27) jedna z elektrod, 29) ssak wodny o cennym futrze, 30) autor powieści „Nana”, 33) wykonawca wyroków śmierci, 34) produkt mleczny, 36) apel, wezwanie, 37) to, do czego dążymy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym do redakcji „Tygodnika” z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadeszły prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

POLACY W BIEGU L'HUMANITE

W niedzielę, 30 marca, odbędzie się coroczny bieg L'Humanite. Jak co roku spotkają się w nim czołowi biegacze naszego kontynentu, wśród których — możemy z dumą stwierdzić — Polacy odgrywają niepoślednią rolę.

Zobaczymy w Paryżu Chromika i Krzyszkowiaka oraz Ozoga, Zimnego, Kuźmierskiego, Czyża, Płonkę, Kierlewicza. Z kobiet przyjeżdżają: Gabor, Zbikowska, Nowakowska, Wawrzynek.

Jak dochodzą słuchy z kraju, Polacy, a szczególnie Chromik, znajdują się w dobrej formie. Z gości zagranicznych startować będzie piątka zawodników Związku Radzieckiego z Polotnikowem na czele; Węgrzy: Kovacs, Garay; doborowa trójka groźnych Czechosłowaków (Ulsperger, Jurek, Graef) i Jugosłowianin, Belgowie, Bułgarzy, Niemcy i Austriacy.

Początek głównego biegu mężczyzn o godz. 15 w Bois de Vincennes.

KĄCIK FILATELISTY

1558-1958

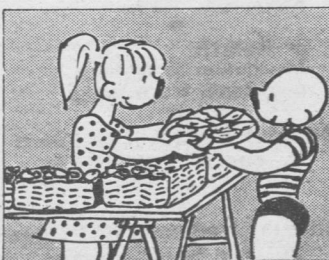


JAK już donosiliśmy, w dniu 24 lutego ukazał się w Polsce znaczek z konnym pocztynionem (2,50 zł) z okazji 400-lecia poczty polskiej. Nakład tego znaczka jest dość duży, gdyż wynosi aż 3 miliony sztuk.

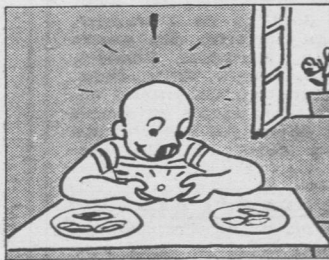
Realizacja innych znaczków związanych z jubileuszem, jest już w toku. Ukaże się bowiem jeszcze karta pocztowa ze znaczkiem według projektu Wł. Szyndlera. Nadto zostaną wydane specjalne znaczki z okazji wystawy 400-lecia poczty polskiej. Zobaczymy na nich m. in. pędzący dylżans według rysunku A. Kędzierskiego. Na wystawie zapewne będzie sprzedawany pamiątkowy bloczek pocztowy, w którego ramy wejdzie sześć różnych znaczków. Bloczek ma być wydrukowany w ograniczonym nakładzie.

K. G.

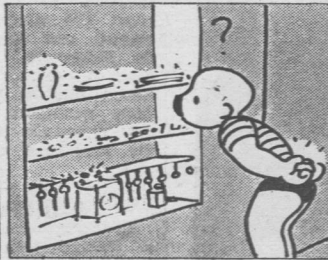
NOWE PRZYGDY KAJTKA



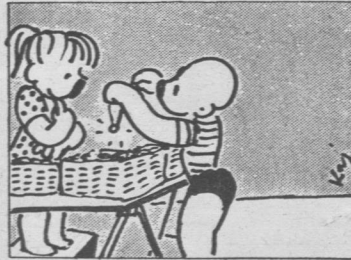
U Hanezki, swej sąsiadki, Kajtek dziś na kredyt bierze ulubiony przysmak rzadki: cały tuzin ostryg świeżych.



Z apetytem je, aż miło, aż wtem nagle: — Co ja widzę? Goś błysnęło, zaświeciło, piękna perła lśni w ostrydze!



Kajtek bardzo jest ciekawy w jakiej też są perty cenie. A więc patrzy na wystawę gdzie się mnóstwo perł mieni.



Potem zaś powraca migiem do Hanezki, swej sąsiadki: — „Za twą dobroć i ostrygi proszę przyjm ten klejnot rzadki”...

LA PAGE FRANÇAISE

Sept cents enfants de Polonais vivant à l'étranger viendront cet été en Pologne

Environ 700 enfants de Polonais résidant à l'étranger passeront cet été leurs vacances en Pologne. La moitié d'entre eux viendra de France, d'autres de Belgique, des Pays-Bas, du Danemark, de Suède, d'Autriche, de Hongrie et de la République fédérale allemande.

On remarque que l'intérêt pour les vacances en Pologne a considérablement augmenté parmi les familles résidant en Angleterre. Alors que l'an dernier 34 enfants d'émigrés polonais en Grande-Bretagne étaient venus en Pologne, ils seront cette année 150.

Le séjour durera dix semaines, dans des colonies de vacances où les enfants venus de l'étranger vivront avec les élèves de diverses écoles polonaises.

15 jeunes de la Côte d'Azur invités à Bialystok

Un groupe de quinze jeunes gens habitant sur la Côte d'Azur viendra cet été à Bialystok sur l'invitation du comité de voïvodie de l'Union de la jeunesse socialiste. L'an dernier, un groupe de jeunes de Bialystok avait passé quinze jours en France sur l'invitation du centre international de jeunesse de Nice.

Les étudiants varsoviens approuvent la lutte menée par la jeunesse japonaise contre les armements

Le conseil universitaire des étudiants de Varsovie a répondu à l'appel lancé par les étudiants de Tokyo par une lettre assurant ces derniers de sa solidarité dans la lutte qu'ils mènent contre les préparatifs de guerre, les armements continus et les essais d'armes nucléaires.

LES SIRÈNES DE SILÉSIE ONT SALUÉ LA MILLIARDIÈME TONNE DE CHARBON EXTRAITE DEPUIS LA FIN DE LA GUERRE

Félicitations officielles aux 300.000 mineurs polonais

Le 17 mars à deux heures de l'après-midi toutes les sirènes des mines du bassin houiller de Silésie ont résonné ensemble pour saluer la milliardième tonne de charbon extraite depuis la fin de la guerre. La Pologne est le quatrième pays européen qui a extrait un milliard de tonnes de charbon depuis la guerre. Les trois premiers sont l'URSS, la Grande-Bretagne et la République fédérale allemande.

Mais si l'on considère le rythme de développement de son industrie charbonnière, la Pologne arrive avant les autres pays européens. Ceux-ci n'ont rattrapé leur niveau d'extraction d'avant-guerre qu'en 1955-1956, alors que la Pologne avait dépassé en 1949 le niveau d'extraction atteint avant la guerre dans les mines de Silésie.

Installerait-on au Spitzberg une station scientifique polonaise permanente?

Le Comité polonais de l'Année Géophysique internationale a examiné pendant deux jours les résultats des observations effectuées par les équipes d'été de l'expédition polonaise au Spitzberg. Ils ont été jugés extrêmement intéressants tant du point de vue biologique que du point de vue géophysique.

Au cours de la discussion, la proposition a été avancée d'organiser au Spitzberg un station scientifique polonaise permanente.

Les membres de l'expédition polonaise ont souligné l'attitude très amicale qu'ont eue à leur égard les autorités et les savants norvégiens.

Actuellement on prépare la mise en exploitation d'un nouveau bassin houiller près de Rybnik et de Spytkowice, sur les bords de la Vistule. Cette année on terminera l'établissement de 12 mines à flanc de coteau et on commencera à ouvrir de nouveaux étages dans 12 mines profondes. Au total, dans les années à venir, 44 nouveaux étages d'extraction entreront en exploitation.

Le ministère des Mines et de l'Energie prévoit que le second milliard de tonnes de houille sera extrait en dix ans.

FELICITATIONS OFFICIELLES AUX MINEURS

A l'occasion de l'extraction de la milliardième tonne de charbon d'après-guerre, les 300.000 mineurs et travailleurs de l'industrie houillère ont reçu les remerciements et les félicitations cordiales de MM. Gomulka, premier secrétaire du comité central du parti ouvrier unifié, Zawadzki, chef de l'Etat, et Cyrankiewicz, président du Conseil des ministres.

MM. Waniolka, ministre des Mines et de l'Energie, et Hanke, président du bureau central du syndicat des mineurs ont envoyé un message dans lequel, soulignant les résultats acquis dans l'amélioration de la production et les tâches qui restent à remplir, ils déclarent notamment :

« Cette année sera caractérisée par des

transformations dans notre vie économique. Toutes les mesures adoptées par le parti ouvrier unifié et par le gouvernement tendent à accroître la participation des travailleurs à la direction du pays et à la gestion de l'économie, et à s'appuyer sur toutes les formes d'initiative sociale. Le développement des conseils ouvriers, la décentralisation de l'économie et l'autonomie croissante des entreprises en sont une preuve... »

Le message rappelle également que malgré les difficultés économiques, le gouvernement améliore constamment le niveau de vie des mineurs.

Malgré ses 68 ans M. Nehru effectue un vol sur un planeur „Bocian”

Le club de vol à voile de New Delhi a organisé un meeting d'acrobaties sur planeurs. Malgré ses 68 ans, M. Nehru, premier ministre de l'Inde, est lui-même un fervent du vol à voile. Au cours du meeting, il a effectué un vol de 20 minutes sur un planeur biplace « Bocian » (« Cigogne ») de fabrication polonaise, et a pris lui-même les commandes pendant un certain temps.

Prix littéraire pour aveugles

Le jury du concours organisé en 1957 par l'école Braille juive de New York pour récompenser le meilleur ouvrage littéraire d'un auteur aveugle a examiné les envois qui lui sont parvenus de 39 pays et a décerné le premier prix à l'homme de lettres polonais Bronislaw Mróz-Dlugoszewski, qui habite Cracovie.

Le prix a été remis le 11 mars à l'ambassadeur de la République populaire de Pologne à Washington, qui le transmettra au lauréat.

La visite de M. Carlo SCHMID à Varsovie

Sur l'initiative du recteur de l'Université de Varsovie, le Dr Carlo Schmid, professeur à l'Université de Francfort-sur-le-Main, vient d'effectuer un séjour à Varsovie, où il a donné une conférence sur l'histoire des sciences politiques et rencontré de nombreuses personnalités des milieux scientifiques et politiques.

Le Dr Carlo Schmid est vice-président du Bundestag de la République fédérale allemande. Il est membre de la direction du parti social-démocrate et vice-président du groupe parlementaire de ce parti.

Avant de quitter Varsovie pour Bonn, le professeur Carlo Schmid a accordé à l'Agence PAP une interview dans laquelle il rappelle qu'à plusieurs reprises, il s'est prononcé pour le rétablissement de relations diplomatiques normales entre la République fédérale allemande et la Pologne. Il a également approuvé le plan Rapacki et s'est prononcé contre l'armement de la Bundeswehr en armes atomiques.

Sur notre cliché ci-contre, on voit le professeur Schmid déposant une couronne au pied du monument érigé à la mémoire des héros du ghetto de Varsovie.

LE CONCOURS POUR LE MONUMENT AUX HEROS DE VARSOVIE

Le concours ouvert pour l'érection d'un monument aux héros de Varsovie a suscité un vif intérêt parmi les artistes polonais et étrangers. A la date du 1er février, le Comité d'organisation avait reçu 189 projets, dont 42 de l'étranger. Parmi ces derniers figurent des envois de Belgrade, Berlin, Budapest, Londres, Moscou, Oslo, Pékin, Prague, Sofia, Split, Stockholm et Washington. On attend encore quelques derniers envois annoncés de l'étranger pour ouvrir les délibérations du jury qui devra choisir l'un des projets.

NOUVELLES-ECLAIR

La ville de Cracovie sera représentée à l'Exposition internationale qui sera consacrée au développement de 24 villes du monde entier, en juin à Gand (Belgique).

Des échanges de jeunes gens, de scouts et d'étudiants seront organisés entre la Pologne et la Yougoslavie.



Lisez

« La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle rédigée entièrement en français.

Prix du numéro : 80 fr.
Abonnement 1 an : 1.000 fr.
Specimen sur demande.

Abonnement et vente au :
LIVRE POLONAIS
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

Le Gérant: M. Bahaszkievicz

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet Paris (9^e)

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Zamieszczając następną serię zdjęć waszych dzieci w Konkursie na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii, przypominamy:
Nie zwlekajcie ani chwili. Jeżeli natychmiast wyślecie fotografie, wasze dzieci będą mogły jeszcze wziąć

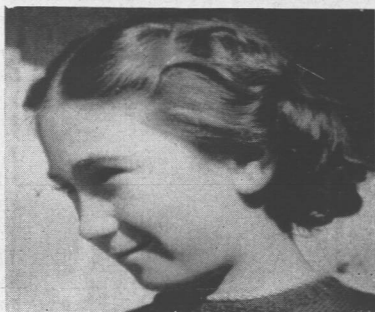
udział w Konkursie. 31 marca — to ostateczny termin. Przepominamy, że należy przechowywać numery „Tygodnika” ze zdjęciami konkursowymi, aby ułatwić sobie wzięcie udziału w plebiscycie. Po zamieszczeniu zdjęć wszystkich dzieci — sami czytelnicy wybiorą

laureatów Konkursu.

I nagroda wartości 30.000 franków;
II nagroda wartości 20.000 franków;
III nagroda wartości 10.000 franków
oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 86. Danielle Lamenta.



Nr. 87. Adrienne Hanusac.



Nr. 88. Annick Wolińska.



Nr. 89. Roland Kozak.



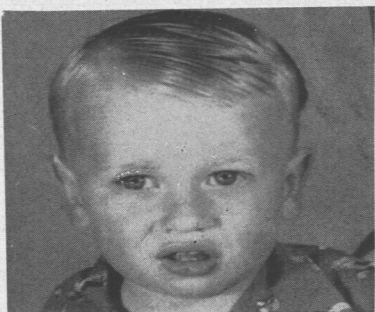
Nr. 90. Jean Wroński.



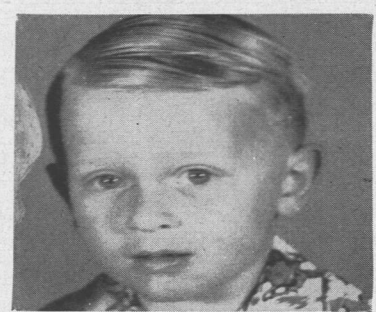
Nr. 91. Marie-Claire Boumont.



Nr. 92. Christiane Kaczor.



Nr. 93. Jan Janocha.



Nr. 94. Alain Janocha.



Nr. 95. Eveline Ławniczak.



Nr. 96. Józef Konieczko



Nr. 97. Jadzia Smarowska.



Nr. 98. Jan Kozmarek.



Nr. 99. Bernard Skacz.



Nr. 100. Dominik Klimczak.



Nr. 101. Henia Gustafiak.



Nr. 102. Jacek Wolny.



Nr. 103. Michał Szlamowicz.



Nr. 104. Christian Bulsienko.



Nr. 105. Madeleine Dziak.



Nr. 106. Helena Żygadło.



Nr. 107. Rajmund Barcik.



Nr. 108. Patricia Bivens.



Nr. 109. Irena Hudak.



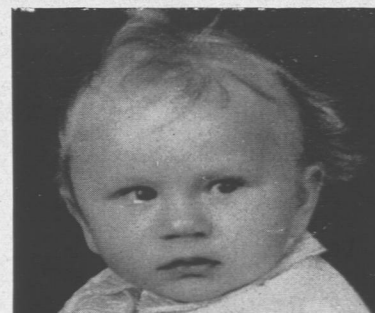
Nr. 110. Łucja Roszyk.



Nr. 111. Patricia Maczyńska.



Nr. 112. Elisabeth Goryl.



Nr. 113. Daniel Urban-Kowalczyk



Nr. 114. Anita Rolland.



Nr. 115. Jan Gawłowski.

YETI

CZŁOWIEK
ŚNIEGU



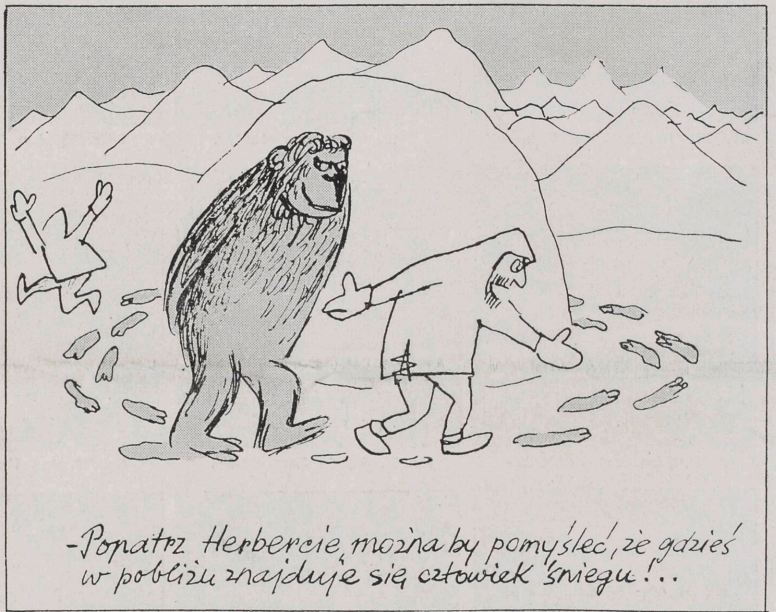
Janek 18



- Oczywiście, że nie ma żadnego człowieka śniegu;
czyżby się tutaj żywił?..



- Czym ja w końcu jestem : człowiekiem?..
matką?.. niedźwiedziem?!



- Popatrz Herbercie, można by pomyśleć, że gdzieś
w pobliżu znajduje się oświatka śniegu!..



Bez słów...



-ziuta pięknie z zazdrości!!..